

4308

1986.

~~620~~

~~184~~

La Viola Sasa
N^o 1986.



~~N. 1936~~

Państw. Teatr Śląski		
SYG	4308	
Katedra — BILICZKA		

~~N. 1936~~

4308

La Krola Casa.

Komedyjka w 3. aktach

J. J. Kraszewskiego.

~~DYREKCJA TEATRU I KASARSTWA
WE LWOWIE~~

Przekopis oryginalny JJ Kraszewskiego było wgrzebanym
p. Semistowi redaktorowi Dziennika Polskiego i Dyrekto-
rowi Teatru Skarbka — Zwrócił nas —

Lwów.
1890r.

N 10

8-78/7257



BTLw 4308

Osoby:

Rejent Grott. lat 60.

Lowczyńska, daleka krewna, rezydentka. 40 lat.

Lusia Orzycka, wychowanka - 20 lat.

Hugo Doliwa, Rotmistrz Kaw. nar. 29 lat.

Otto van Pluyen, Kapitan sudoriemskiego
autoramentu 40 lat.

Marek Cewka, ~~Ex~~-worny trybunalski 58.

Osuszek, Kancelista.

Starosta.

Czesnik.

Boguchwał

Gudło.

} Szlachta od 50 do 60.

4
Larwański, gospodarz z pod Bar-
nego Kogutha - lat 50.

Kancelisii.

Przez drzewo się na przed-
mieściu Lublina, Winiary rwanem.

AKT I.

Teatr przedstawia placyk na przedmieściu Winiary i z prawej strony dworek Rejenta Grota z ganerbkiem i ławami. W lewo gospoda pod „Czarnym Kogutkiem” z wywieszoną wiechą rieloną. Szeroki ganek, dookoła ławy i stół. W głębi widać miasto Lublin na wzgórkiem, wieże kościołów, bramę Krakowską — ramię. Godzina po zachodzie słońca — w ciągu aktu zmierzcha coraz bardziej.

Scena I.

Cewka / sam /

/ Wchodzi spiesźnie z głębi teatru od miasta, z plikiem papierów pod pachą, mocno wzruszony i rozgniewany. Chudy, suchy, ruchawy, blade, pierzognonja syderska. Ubrany w szary kontusz, długi do kostek, z pasem rzemieennym, na głowie rogatywka. Wsiedlszy na

6.

placyk, staje i obróciwszy się ku miastu,
podnosi ku niemu groźnie pięść zacisniętą.

Świecie niegodzien tego narwi-
ska, bo się na tobie nic nie świeci,
świecie obtłudy, świecie zdradliwy,
świecie nikczemny, niewdzięczny
świecie - rucam na cię - anathema!

(rucam papiery o ziemi) Gardzę
tobą, depcę cię, wyrzekam się cie-
bie i wypowiadam ci wojnę.

Pomiędzy mną a jegonością
kontrakt zerwany, przymierze
zdarło - kwita z przyjacieli. -
Całe życie moje - pięćdziesiąt
i osiem lat trzymałem się przy-
najmniej tak uroczyście, że mnie

7.
nikt na Tajdactwie nie rtał. Tę
driesiat osiem lat to coś warto!
Byłem ustwiny, przyjaćielski, sto-
ki, kurczyłem się, żeby nie rawadzić,
~~znosiłem~~ ^{hamowałem się}, żeby nie drażnić... a że
jeden malutęki raz rtał mi
na niedowiedzionym figlu, na li-
chem, uniemanem podskrobanin
dokumentu ... i jakiegoż doku-
mentu! lichoty! brdurstwa!
Tfu! — wyrzucają mię precz
z urzędu, od chleba, cici i ho-
noru odsadrając... na żebracze
śmiecisko. I Kto? pytam — ta-
cy ichmoście, którzy dzień w dzień
berkarnie podskrobują wszystkie

driesięćoro przykaran'... Ila no-
dobre! bywajciez mi zdrowi,
nie potrzebujsz tedy patygować się
dlużej udawać pocciwego... jak
Brutus wyklinam cnotę...

Blichtry! — Muszę chleba
sukać, będę go szukał, jak
i gdzie się trafi; nie przebiera-
jąc... Zmienie do kieszeni!
na lepsze czasy... ale niecier-
się na baczności... bo głowa
nie dla proporcij... a litości
nieć nie będę... A teraz
gdym bez stwiby — he! jakby
się diabeł choć tantry trafił

9.
i targ mi zaproponował korzystny..
duszę mam na rbyciu, żeby ocalić
roladek. / Zdala ukazuje się wcho
drany powoli Rotmistrz Doliwa i
reblira się podstachując niepostrzeżony.
Ale nędrnej duszy ludzkiej już
i szatan nie głodny, cisnie mu
się ich dosyć darmo, na co je ku-
pować. Minęły te złote wieki,
gdy szlachcie Twardoski Krwiaz
cyrograf podpisał, potem się
jeszcze sianem wykręcił i figę
djabłu pokazał. Teraz, dawaj
sobie, sztece, rady bez - Kucego,
a nie to gin! Dalej nie ma

co robić, tylko psu oczy sprzedaw-
szy, oszukiwać kto się da i drzeć
gdzie można, aby ryc. ... Mogę
z tego wyrosnąć i kije na chude
plecy ... ale one spadają często
i na niewinnych ... No, panie
diable - gdybys' waszność dobrze
swoją interes rozumiiał - hej!
hej! jaki to ci się oficjalista
nadarza ... nie chwalcąc się - pa-
nie diable!

Scena 2.

Cewka - Doliwa.

Doliwa (uderzając go
po ramieniu / Stawia się na rawołanie.

Cewka (przestranony)
 A! Jeru! Maryja! (sofa się)
 Panie Boże odpuść grzeszne
 słowo! a! to się tak plotło na
 wiatery...

Doliwa.
 I wiatery też pochwyciwszy, przy-
 niósł gdzieś naderato. Jakżeś się
 dot, tak masz... po srebrnym to-
 kiej waszej duszy? Lucyper
 przysłał mnie w swaty do Jegomo-
 ści.

Cewka.
(przestranony, ale powoli przycho-
dząc do siebie) Hej! hej! do
 czego to takie rarty! Jegomości
 dobrodziej chwata Bogu - wcale

nie jesteś podobny do - do - nie mów
właśc. tego słowa - do - kucego.

Doliwa.

Łartuj rdzów ! Czy to wacpan
nie wiesz, iż dawno rapadło
rozporządzenie Luypera kabra-
niające nam diabłom wychodzi-
cym na ramię pokazywać się
w mundurze ... aby kpow nie
straszyć. Rogi, ogon i kopy-
ta przycrepiamy tylko na wiel-
kie uroczystości piekielne. Cała
sztuka, aby diabeł nie wygła-
dał na to, czem jest - to tak
jak miedzy ludźmi.
Cewka.

Ej! po co bo pan sobie rartujesz
z biednego rtowicka.

Doliwa.

A po co biedny rtowick wołał
na pomoc kucego, nie świętych?

Cewka.

To r rozpaczy, powiem panu.
Byłem w takim stanie ducha,
że mi się w nim przed święte-
mi prezentować nie wypadło.

— Jak gdybym dygnitarzy chciał
przyjmować w Roszuli, a z ku-
cym... niema ceremonij.

Doliwa.

(śmiejąc się) Nie r gorzej się wy-
kręcasz, ale stoi na tem, żeś

diabła wyrwał, że diabeł przyszedł
i z kwitkiem odejść nie może.

Cewka.

Byłem gorszego od was nie
spotkał - no - to potatawszy...

Doliwa.

Ale rękawie znów przyszedł do
takiej rozpacz?

Cewka.

A! panie! historia to struga
i nie ciekawa ... a jeżeli jego-
mości diabłem z porwaniem
jesteś, to musisz go wiedzieć.

Doliwa.

Przyesie siarkę odemnie?

Cewka.

Siarku, nie, ale prochu to bym się
more dowąchał.

Doliwa.

Dosyć sprytnie, mój jegomości! No - ale kiedyś się już skaryc' pocrał, do konca - takich jak wy desperatów nie koniecznie sami diabli, czasem i ludzie wywaja. Któż wie? może bym dał robotę ... Ale kto jesteś? co cię tu przyniosło?

Cewka.

Bieda, ludzka złość, niesprawiedliwość, dobrodziej. Wystawcie sobie, 58 lat cnoty niepo-

srelakowanej, cystej jak rtoto...
 a nagle powinęła się noga i won,
 i ra drwi! i pierz! La co?
 La patatarke! Trymam się
 panu, रुपेतुनै जैstem nawet
 niewinny - ale rawistni cypha-
 jacy na rgubę potępili nie
 wystuchawszy. Byłem woźnym
 przy trybunale, trafiały się nierze
 gratki ... auri sacra fames,
 porbyli się mnie rardrośnicy,
 aby sami się obłowili! Ot co!
 Wystaw sobie, dobrodziej...
 nośtem pod pachą dokumenta,

a nozrac to sig jak wiadomo, tre.
 Otorz lichu nadato, tarto sig i wy-
 tarta sig data na dokumencie.
 Patre! a fe! rle! potrzeba
 to rreparowac! dopisatem date,
 ale niecierescie chciao nie trafi-
 tem na prawdziwa. Otorz rta-
 kiej drobnostki, zrobili mnie pat-
 prerem, rbrodniarrem i prer...
 i fova! rostatem bez miejsca
 i bez chleba — ra co? Re
 niedobry byl atrament i papier
 ra miękki... Jakiem nie
 mial na swiat ten niegodziwy
 narzekac!

Doliwa.

(usmiechając się) Cóż myślisz poro-
nać?

Cewka.

Właśnie szukam rajecia, takiego,
do którego by potrzeba trochę
sprytu ... a ...

Doliwa.

A niekoniecznie wielkiej surowości?
Co?

Cewka.

Jestem bez przesądów! dla
tego samego, żeś goty jak świę-
ty turecki... Tyłko jednak
póki mam nadzieję, że ludzie
mnie wyją, że kucym bym nie
chciał mieć do wymienia.

Doliwa.

Wiesz gdyby się nastręczyła rzę-
czność i cztowiek?

Cewka.

Tak! wolalbym cztowieka..
Jestem sokolwiek astmatyczny
smoty i siarki nie znoszę.

Doliwa.

A jednak diabła wotates!

Cewka.

Tacichu!

Doliwa.

To bieda, że gdy wacpan
nie do stracenia nie masz,
możesz i tego odradzić po
si rana.

Cewka.

Cewka.

Ładradzi! ja! Panie! cztowick
moie nawet wielkie
srelnostwo zrobić ... no! to
po ludriach chodri - ale słowa
srlacheckiego nie rawiedrie,
w tem nawet stodrieje mają
punkt honoru.

Doliwa.

(śmiejąc się) Idriez to ten
honor niejsce sobie sruka!
Ale jakie się wasności ro-
wiesz?

Cewka.

Marek Cewka, srlachcie, uro-

drony, chociaż skutkiem niecier-
pliwych okoliczności nie possessiona-
tus, ex - wozny Jasnie oświeconego
trybunału....

Doliwa.

I gdyby się wzięto ... mości
Cewko?

Cewka.

Talce sobie oblic, kto skorzysta
je ... ręce — ale nie darmo!!
teraz takie wasy.

Doliwa.

To się rozumie ... Hm .. nasz
wacpan tę ... okolicę?

Cewka.

Okolicę! Lublin! Winogry!

Tanie dobrodziejstwo lepiej od wola-
snej kienieni, w której dris' nie-
spodubanie znalazłem drinurę. Znam
każdą uliczkę, przejście, drzwi, okno,
każdego stowiewka i niemal każdą
tędną drzewinę — bo, widzi mi
się — że bodaj czy nie o nią to
będzie chodziło ... ?

Doliwa.

Zgadłeś wąsian ... No, więc
gdyby o nią było, pomógłbys' ?
Stowo ?

Cewka.

Stowo, ustwie sumiennie, a obe-
drę bez litości.

Doliwa.

Jwi mniejsza o to, dam co richiesr, ratuj!

Cewka.

Co! ale gdzie? jak? co?
wypadatoby, rebym ja się jednak
wszystkiego sam nie potrzebował
domyslać, bo to dwio krasu rabie-
re ...

Doliwa.

Klasz stusnuosci ... powiem
ci, o co idzie ... ale poprzedzę
przedmową i przestrożę. Nazywam
się Doliwa, jestem w kawalerji
narodowej Potmistrzem ... reke
mam ciężką tak, że gdy kogo
w gniewie potracę - najcręsciej
idzie na ciepłe piwo do Abrahama.

Cewka.

Ale bez winy?

Doliwa.

Bez winy się to nigdy nie dzieje.
Chociaż winnemu, mimo ojca nasz,
nie trafiło mi się wprzód przeba-
rzyć, pókim nam gura na pamięć
nie nabił.

Cewka.

Tego do siebie nie biorę.

Doliwa.

Jak się podobą, to nawias.

Cewka.

Tak, nawias, cóż dalej?

Doliwa.

Widzisz ten dworek?

Cewka.

To dosyć, mądrej głowie dość

na stowie - jestem w domu...

Doliwa.

Masz tam ruajomości?

Cewka.

Ta? ja? ! przyjaźń, rachowanie, wiarę, ufność nieograniczoną. Regent Irott Kocha mnie jak brata (prawda, że nie ma braci.) Lowczyzna jest dla mnie a respektem... (Sądzi, że jej nie ma narazę) panna Luranna, greeczna. Co się tyczy kancelaryi, domowników, z temi jestem pokumany... o! o! ileśmy się to wary popili!

Doliwa.

Doliwa.

Wszystko tedy doskonałe ... Donu-
sasz się ^{chyba} tedy, że się do sralenstwa
kocham w pannie Lurannie.

Cewka.

Tak, baci nie w Lowczynej.

Doliwa.

Wiesz, że ten stary gryb, rejent,
sam się z nią chce żeńić.

Cewka.

Doszło mnie i to ... Z pre-
proszaniem, moich opinij nie
narrucam nikomu ... ale, ale
co by to panu srodrodło, gdyby się
ożenił? he? Gdyby nitody
się z nią miał żeńić! a to co

innego ... a ... stary ... hm !

Doliwa.

Jdź się przez to ten głupstwem.

Cewka.

Cofam votum moje, wrak przekonania są wolne ... to był nawias ...

Doliwa.

Zuranna mnie kocha ... Mam jej słowo, ale potrzeba wyrwać ją ze szpon tego starego diabła.

Cewka.

Przez nie tatua, nawet dla takiej głowy jak moja.

Doliwa.

Tylko mnie wacpan pod jakimkolwiek pororem wprowadzi do dworku.

Cewka (myślał)

znasz pan Rejenta?

Doliwa.

On mnie nie zna i o niczem
nie wie.

Cewka

Bardzo dobrze, a Lowczyzna?

Doliwa.

Albo się mało domyśla, lub
nie.

Cewka.

Tem lepiej. Z tem wszystkiem
rzecz trudna.

Doliwa.

Gdyby była Tatwa, przybyłbyś was
o pomoc prosił?

Cewka.

Ale - est modus in rebus. pomy-
śle... Rejent techórz, szapiec,
obawia się wsrysthich i wsrysthie-
go, przywidyje mu się, że na jego
skatutkę i Lurig nieustanne ro-
bia zasadrki... w to grać po-
trzeba... Wode napród rma-
zić, potem rybke słowie...

(Rozmawiając odchodzą w głąb sceny,
w chwili gdy się ukazuje z prawej strony
idący swolna Kapitan van Pluyen.

Kapitan rozpatruje się dookoła /

Scena 3.

Cewka i Doliwa w głębi -
Kapitan postępuje ku gospodarce.

Van Nuyen.

Gdrier to ja jestem? Prkoda,
 że się tych ludzi nie rapyta-
 tem. - Miasto jakies' druwne,
 byle ertowiek parę wieliszków
 wypit, nieśrajaż się ulice... Donny
 jak dwie krople wody do sie-
 bie podobne. Wody! wody!
 - Ale Któr mówi o wodzie, rzecz
 to jest od natury przerwaczone
 dla gęsi. Homo sum i napit-
 bym się czegoś orzerwającego,
 A! to Winiary! pornajj!
 a to - gospoda pod Biarnym
 kogutkiem, gdzie ma być stawny

miod stary! Miod turecki, oryginalny, pokrzepiający, trawiący i zdrowie rodowy, dla ludu mojej kompleksji ... (zbliza się do gospody)

Napic by się - mało co - naparstek - To winie to orzerwia i myśli ocyszcza. Jest tam kto? jest tam który?

Scena 4.

Cir sami - Larwański wybiega z gospody rywo. W głębi stoją ciągle Cewka i Doliwa.

Larwański.
Co jasnie pan rozkazie?
Van Plugen.

Van Slugen.

Masz ty miód?

Larwański.

Jakto czy ja mam miód? to
pytanie, które mi ułtira. Czy
ja mam miód? Miód! Ale
jaki miód, miód stawowy w pieś-
cin cześciach świata, miód, ja-
kiemu równego świat i korona
polska nie widziała, miód, przed
którym wina niech się w kąt scho-
waja.

Van Slugen.

Stary?

Larwański.

Jakto stary? Ale ja nitodym

gardzę i nieporwalam umię się nary-
wać miodem. Miód utody. co
jest utody miód? pomyjcie. Miód
mój najświeższy, pyszny, był
w Kruszwicy na Fiasta na
wiadomą uroczystość chrzcina Kró-
lestwa polskiego, a są takie...

Van Fluyen.

Dajcie mi butelkę tego Fia-
sta.

Larwański.

Z ochotą, tylko go potrzeba pic
z należytą rewerencją, jest to
trunek dostojny.

Van Fluyen.

Moja gęba umi dyshonora nie

robi, dawaj ino.

Larwański.

Katychniast, w skok.

(odchodzi)

Van Thuyen (siadając)

Powietrze w tym kraju ja-
 kies' osobliwe, wilgotne, ostudra-
 jące, raz wrac potrzeba się
 cieńs' odgrzewać ... Klimat wy-
 siewający ... (widzcha)

Larwański.

(wracając z butelką i lampką) Otóż
 jest Finst ... Patrz pan na
 pierożnony skromny tej butelczy-
 ny ... nieporozumia, rektyw, że

cienkusz rawiera. Ale ta jej
 prostota dowodzi dawnych era-
 sów, w których na powierzch-
 wność nie rwarano. To jest,
 panie, piętno starożytności. Te-
 raz odkorkowuj, trzymaj pan
 nos na podorędrin, aby pierw-
 szy wybuch tej niebiańskiej wo-
 ni pochwycić. (dobrywa i przykła-
da żywo butelkę do nosa Kapitano-

wi, który kicha! A co ? de-

licje ! ... Cóż to dopiero smak ?
 a co dopiero wewnętrzne jego
 obchodzenie się w rotadku !

(nalewa zdrowia! Patrz pan co

sa Koloryt tego trunku - jaka
 przejrysta, oliwna rtocistość!
 co za łagodność tonu... teraz..

(podaje kumpierkę) skosztuj pan,
 skupiwszy ducha w język -
 a co? (Kapitan koscituje)
 Nie jest że to ambrarja?
 nie jestże to oliwa? Które
 wino dorówna!

Van Pluyen.

W istocie, dobry miód.

Larwański.

(oburzony, spogląda nań ze wrgar-
da i ruszając ramionami odchodzą)

Nie jesteś godzien ust rmo-
 czyć w tym napoju, wkłada

mojej pracy dla takich ludzi ...
 dobry miód ... dobry miód !
 at ! (macha ręką i odchodzi)

(Kapitan siada, pije powoli, kiwa
się, drzémie i usypia, aż do końca
aktu tak siedząc)

Cewka.

(wskazując go Doliwie) Widzisz
 jegomość tego olbrzymiego opo-
 ja ... to go nam tu Opatrność
 przyniosła.

Doliwa.

Ale coż nam po nim !

Cewka.

To nasz rękawca i dobrodziej.

Doliwa.

Luzar go ?

Cewka.

Skądym go w ocy nie widział,
 go co mam go rwać, dosyć, że
 tu siedzi ...

Doliwa.

Coż z nim zrobić?

Cewka.

Był mi tylko siedział, to
 go rwyżniesz, ale że drzenie
 nie pójdzie rychło. E! gdyby
 tak jęrczo głosno, a rama-
 sto kilka osób do gospody rha-
 się ratowały.

Doliwa.

Jeżeli o to idzie, będącym
 tu ich ravar mieli, tylko co nie

widac. Czterech moich dobrych
znajomych, z których jeden
bliski krewny, wracać tedy mu-
szą od Abramka ... zrobisz z ni-
mi, co chcesz...

Cewka.

Tędrze ich wasrmość, aby
szumno, głośno, a wprawliwie
poszli pod "Kogutha"... i
niech tam sobie nad mio-
dem powiedzą...

Doliwa.

Oto najłatwiej, ale do czego
się to wszystko przypłacić może?

Cewka.

Proszę mnie słuchać... ślepo.

Chybaby djabeł przeszkodził,
wprowadzę waszmości do dwor-
ku. (Stychać śpiew za sceną)

Doliwa.

Otoż i oni, zdala ich stychać.

Cewka.

Tem lepiej.

Scena 5.

Ciż sami - Starosta - Presnik
Baguchwał i Tudło.

(Wchodzi, trzymając się pod ręce, z pra-
wej strony z po ra dworku, idąc nieco
kręto, ale niechęty próbując tańcować)

(Następna piosenka śpiewają razem,
powtarzając po trzy razy ostatnie

wyrany kardego wiersza

Starosta.

Z Winiar idziem od Winiarra,
 Z crupryn kurry, z ocrow blyska.
 W giersi afekt się rozziarra ...
 Kum czy nie kum dawaj pyska.

Preśnik.

Z Winiar idziem od Winiarra..
 Jakas droga błędna, śliska..
 Niebo jak dno Katamarra ...
 Jak tu trafić do miesiiska.

Boguchwał.

Z Winiar idziem od Winiarra..
 Niech ryje Kreczpospolita!
 A kto na nią się odgrara ...
 To łbie bestyja i kwita.

Fudlo.

Z Winiar idriem od Winiarra.
Niepytany o narwiszka ...

Kto na drodze się nadarza ...

Dobądź srabli, lub daj pyszka ...

Starosta (do Doliwy)

A co? ot jest kawaler na
placówce. Co ty tu robisz?

Boguchwał.

Quaerens quem deoret. Idries
już spodniczkę upatrzył.

Doliwa.

Cyt! cyt!

Fudlo.

Włóczy się to utrapienie ra drzew-
cietami, nie wolatby to siedzieć

przykładnie, nad szklanką i nad
marnościami świata tego medyto-
wać.

Doliwa.

Dajcie mi Waszmość pokój,
mam ważny sejmikowy interes,
a do niego i wasza mi przyto-
muszność potrzebna.

Ludło.

Rabac' ? no, w to graj!

Boguchwał.

Pić i bić ! bić i pić !

Cześnik.

Był bez excessu ... w mia-
re, pić, póki gęba strumia,
bić, póki dech w ciele...

Starosta.

Starosta.

A na cośy ci, Krewiaku?

Doliwa.

Proszę o głos.

Starosta.

Akorduję, słuchamy.

Doliwa.

Jest to miód stary...

Cześnik.

Miód, trunki narodowy, pa-
trjotyczny, powaźny, uciążliwy i
dla natury szlachcica polskiego
wielce stosowny.

Doliwa.

Proponuję go skosztować na
mój rachunek, z warunkiem...

Cześnik.

Skosztujemy berwarunkowo.
Doliwa.

Z warunkiem, abyście weszli
do gospody z wrrawą, hatasem
i huceli co najmocniej.

Cześnik.

Wto mi graj! truchlatem, żeby
się nie karał cicho rachować, co
pury Kieliszku nawet kamedule
niepodobna.

Quotto.

Lgoda! huha! huha!

Juni.

Pod Kogutha!

Pod Kogutha!

/ Przechodzą mijają Van Pluyena

Plamajaz mu się ceremonialnie, Kapi-
tan oddaje ukłony, siada i mówi
drzenie /

Van Thuyen.

Jakies' bractwo wesole... Po-
 cziwe widac ludziska, pranu-
 ja spracowanego stowicka.

Scena 6.

Van Thuyen - Cewka - Doliwa -
Rejent.

(Cewka zbliża się do drzwi stworzonego
 Rejenta i puka do nich coraz mocniej.
 Doliwa ukryty za gaukiem /

Rejent (z głośno)

Kto tam?

Cewka.
 To ja...

Rejent.

Ja ! Któr ja ? Co ra ja ?
Ja jestem - ja - ty jesteś - ja - a
co mi z tego ja ? Jakis' pod-
stęp ! jakas' zdrada ? ciemno, wie-
prór - godzina rakarana... Co
ra ja ?

Cewka.

Był minie, wierne go slugi swego,
nie poznajesz pan po głosie ?

Rejent

Gochlebca ! a więc Kłanica ...
mów, kto jesteś ?

Cewka.

Marek Cewka, Marek Cewka,
ex - wóźny trybunałski.

Rejent.

Sam jesteś?

Cewka.

Nie obawiaj się się pan, a na-
mity Bóg puszczaj mnie prędzej,
prędzej. Sprawa pilna, gardo-
wa, a nie kryja inna tylko wa-
sra własna. Otwieraj pan, bo
jeśli co złego wypadnie, nie mo-
żę będzie winą.

Rejent.

Ale cóż tak pilnego wpoczę? - przyjdź
jutro.

Cewka.

Jutro! jutro będzie po rrasie.

Jutro! gruby tylko more rostaną

z tego domu ... a na gruzach trupy.

Rejent.

O mój Boże ! (uchyla drzwi) Czego
chcesz ?

Cewka.

Cicho ! cicho ! Tu o was idzie,
ledwie mówię, dech mi rabija !
Wystawcie sobie, średtem tedy wy-
padkiem, mijając wasz dworek.
Opatrzności mnie tu sprowadziła.
a ! mówić nie mogę, tak jestem
przestraszony.

Rejent.

Cóż ! co takiego, mój drogi przysia-
sichu ?

Cewka.

Odkrytem okropny spisek uknuty

na jegomości.

Rejent.

Episek! Patricie! ja się rawsze
lekatem spisków, rawsze miatem
przećnie, że mnie coś spotka.
Mów, mów, mój przyjacielu, mój
ojczaszk ... cóż to jest?

Cewka.

Lamach okropny — mówić się
lekam ... rasadka ... nocny
gwatt się sposobił. Złoczyńcy,
których prowadzi jakiś adora-
tor panny Lurany.

Rejent.

Lawszem nienawidził tych

niskremnych adoratorów ! no.
patrzcie ! co to są przecucia !
o Bore !

Cewka. (rywo)

Tak jest, adorator panny Lu-
ranny, chociaż całemu światu
wiadomo, że jest panu rów-
noprana...

Rejent.

Jest... to ruacry będzie ! ale
coś ojcarsku, co dalej ?

Cewka.

Widzisz pan tego cztowietka sie-
drącego przed "Koguthiem" i
udającego, że dremie, a w isto-
cie nie spuszczaającego z oka wa-
szego dworku...

Rejent.

(wpatrując się)
strasny!

Widzę! drab

Cewka.

Stysrysz pan ten katas w go-
spodzie?

Rejent.

Oh! styszę!

Cewka.

To są ludzie, co
pod przewodnictwem tego perszta
mieli uderzyć na dworek...
pannę porwać, kufry złupić..

Rejent.

Fakto? i kufry?

Cewka.

Stysratem wyrażnie...

Rejent.

O niesreśliwy! co ja pownę,
 bierz po mniejszą straci... niech
 na gwałt uderzą w drzwi...
 ratujcie!

Cewka.

Cicho! Cicho! Widrac nieber-
 pieczenstwo, choć średtem ra-
 bardzo pilnym interesem, ruci-
 tem wszytko, poświęcitem się,
 aby was ratować!

Rejent.

O! o! niech... niechre ci...

Bóg raptaci.

(podnosi ręce w górę.)

Cewka.

Cewka.

Statychmiast nie tracąc czasu,
zarządzeniem obronę, postatem
do miasta po straż, a sam
wziętem tu z sobą męrnego
jak lew bratanka mojego,
Serpentyne, który kancelaryjs
urbroi ...

Rejent.

Jednego tylko?

Cewka.

Jeden, ale stanie za dresie-
cin.

Rejent.

Ubrożony kancelaryjs mój,
chłopcy także Ale gdzież
ten Serpentyna?

Cewka.

O! tu ... umyślkiem go skrył...
wnet przypicie!

Rejent /ścisła go/

Dobracynico mój! rozcru-
lasz mnie, nie jestem w sta-
nie wyptacie ci się z długu
w dręczności ... chyba ... będę
się modlił za ciebie ... Ale
gdzież ten ... Serpentyna?

Cewka.

Tst! tst! prosiemy tu! /do
Dolwy/ Prosiemy tu...

Doliwa /z ukłonem/

Subnityjs się.

Rejent.

A! chton jak dąb! śliczny!

Niechże się uscisłkam ... A be-
driess - ie mnie jegomość bronił?

Doliwa.

Do ostatniej kropli krwi ...

Rejent.

Rozruchasz mnie ... prawdziwie,
Opatrzność ciwa nademną!

Cewka.

Widocznie sprawa to Opatrzno-
ści! Gdybym ja wypadkiem
nie podstuchał rozmowy, gdy-
by mnie litość nie wruszyła,
gdybym nie byłQUALIT brat-
tanka ... Rejent.

Byliby mnie obrócili w pe-

rynę! o mój ojcaśku, czemu ci
prawdzięcy... chyba... tak, je-
dna gorąca modlitwa... ale co
teraz...? co teraz pocniemy?

Cewka.

Napriód niech Skerpentyna
idzie Kancelarję wrbroić, drzwi
ratarasuje i fortyfikacje obejry.

Rejent.

(wpychając go do dworku) Idź,
idź, Kochanku, proszę, proszę,
tam ci pokazę gdzie Kancela-
rja... bądź Tarkaw... Niech
Kardy bierze co kto może..

Doliwa.

Bądź, panie Rejencie, spokoj-

ny, kiedy ja tu nic się z tego nie
stanie.

Scena 7.

Rejent - Cwoka (w ganku)

Rejent.

Reolutny wcale chłopiec.

Cwoka.

A! powiadam panu ... i
głowa i ręka .. nie dla pro-
porcyi.

Rejent.

Alte coś my porzucimy?

Cwoka.

My sobie poradzimy jeszcze do-
wcipniej. Widzisz pan tego herolda,
co to niby spi?

Rejent.

Widzę ... przysięgałbys, że w istocie usnął?

Cewka.

Komedjant! Na miejscu pańskim gabytn śmiały i stanowczy krok uczynił, któryby sam zdolny był ich nieczne ramiona ruiweczyć.

Rejent.

Co byś ty uczynił, ojczaśku?

Cewka.

Co? wprost porwałbym do niego..

Rejent.

Oho ho! oho ho!

Cewka.

Cóż on nam uczynić może?

Aby ich konfurja okryć dosyć
 im pokarać, że się ich nie leka..
 Przytem takiej wymowy, jaką
 pan Rejent powiadać, nikt
 w kraju nie ma... skatyby po-
 ruszyła...

Rejent.

Skaty jak skaty, ale sra-
 poruszać, to mi się nieraz tra-
 fiało...

Cewka.

Przemów pan do niego po swo-
 jemu... On się na was targnąć
 nie może; im chodzi o pannę
 Lwianę i kufy...

Rejent.

Nieporceiwi! niechcie drzewcyna...
 ... To się jako tako tłumaczy, ale
 cudze kufry... W istocie rada wa-
 sra rła nie jest, mógłbym pójść...
 ale słuchajcie, stoj w ganku, nie
 spuszczaaj oka ze mnie i gdy krzy-
 knę, spiesz na ratunek z ratogą.

Cewka.

Ale nic granu nie robi!

Rejent.

Tak! miejsce publiczne!

(Cewka porostaje w ganku. Rejent
 przechodzi pod Kogutka, a Krzyżak
 i Karolac około śpiącego Van Klugena
 próżno, na koniec w stół uderza pię-
 ścią)

Van Pluyen. (przer sen!)

Walaż pioruny ... niech walaż!
co mi tam ...

Rejent.

Udaje dobre, ale rze Kaduka ...
zbudzić go muszę ...

Van Pluyen. (przer sen!)

W gruszę uderzył ... a! gruszeki
otrząst! figlarr ... na rdrowie!

Rejent (głosno!)

E! dość bo tego, ja tu do was
przychodzę ...

Van Pluyen.

(otwierając oczy!) He? Przychod-
zisz? po co chodzisz? i dla
czego przypredtes? he?

Rejent.

Przyszedłem wam powiedzieć, że
próbnie jest udawanie wasze...

Van Thugen.

Udawanie! Dawanie!... wanie...

Rejent.

Ja, Rejent Grot jestem o wszyst-
kiem uwiadomiony.

Van Thugen.

Proszę? A no, to dajcie mi się
przedbrać...

Rejent.

Udawaniomone są reprodukcje usyto-
wania wasze... w porę zapobie-
żono wszytkiemu, zemsta praw ści-
gać będzie.

Van Thuyen.

O! niech ściga! niech ściga...
ale dajcie mi spać.

Rejent.

Łasadrka próżna.

Van Thuyen.

Butelka próżna! tak! mar-
ność rzeczy ludzkich! a!

Rejent.

Wszystko odkryte.

Van Thuyen.

To zakryj... zakryj!

Rejent.

Nie... nie! radnego pobłagania...
sprawiedliwość surowa.

Van Thuyen.

Nie lubię surowizny. ' Mój szczer
Kochany - nie wiem, co ci jest, ale
brednieś niemiłosiernie ... musisz
być trzeźwy, napij się ... to ci ro-
zum przyjdzie.

Rejent.

Tróine wykroty. '

Van Thuyen.

Prawda. ' prawda. ' spać nie
dasz. ' ale gdybym się pognie-
wał ?

Rejent.

Nie ujdzie ptarem wina. '

Van Thuyen.

W przytomności miodu nie mów o

winie ... Ci, co wino sprzedają,
są ludzie niewinni ... a ich wino
nie wyszło z łona winnej macie-
ry, ale ze studni i apteki.

Rejent.

Za chwilę nadejdzie siła zbroj-
na ...

Van Thuyen.

Tak - ja jestem siła zbrojna...
ale wojny nie ma ... Lasi się
za nas biją ... Macpan wie,
kto ja jestem? Kapitan su-
driemskiego autoramentu. Otto
van Thuyen ... Holender, ale
z indygenatem ...

Rejent.

Siedzi holenderski!

Van Pluyen (złotkojnie,

Widzisz ty, polska kiełbasa, jakas,
co ra niegospinnosci okarujesz dla
wędrownego siedzia? He? a
gdyby siedzi na siedzi, rachowat... i rozgiewat sie?

Rejent (rozpaja sie)

Nie bożemy sie! damy sobie
rady!

Van Pluyen.

A dajcie sobie rady, mnie rady i wszytkim rady, ale na co prześladować Holendrów? He? wiesz ty, co ra kraj Holandja?

nie wiem ... Holandia ma du-
kuty, na których świat stoi...

co ona ma więcej? ma płótno
holenderskie, z którego sypią ora-
sem koruń, a rawre catury,
no - i ser holenderski, którego
ryadłbym kawatek, gdyby był.

(usypia)

Rejent.

Choć udaje, ale równieć
musiał, o co chodzi ... (kryje się)

Ostrzegam was, że odkryto
wrytko.

Van Pluyen.
Lakryzje, Kochanku!

Rejent.
 Lobacrylicie.

Van Pluyen. (sic)
 Dobra noc.

/ Rejent gospiesza rzywo ku dwor-
nowi do Cewki.

Lastona spada.

Koniec aktu 1^{go}.

Akt 2.

Pokój w dworcu Rejenta, przy-
brany ze staroswiecha. Drzwi troje,
w głębi jedne, dwoje po bokach. Okno
głównego wejścia okna z obu stron. Piec,
Komin, szafa, stołów dwa, siedzenie
i łóżko kreset.

Scena 1.

Lowczyzna (sama)

(wbiega poróżniona) O! To mnie
 Pan Bóg pokarał rezydencją
 w tym domu! Jeżeli nie piekło,
 to kryściec za grzechy... ten Re-
 jent ma we łbie świeca... nie
 jednego, ale dwa lub trzy... Tra-
 leje za temi swemi pieniędźmi,

skaperysko niernośnie i sraleje ra-
 tą swoją Luriaz! A wsrystkiego
 się boi, a Karidego posadza... cią-
 głe alarmy, nieustanne strachy, go-
 driny nie ma spokojnej. Przy tem
 przyrznam się, że przybywając tu...
 sądziłam, iż w nieszczęściu u Rejenta
 przecie goście bywać muszą, ludzie
 się trafiają, że się też ktoś rnej-
 dzie more, co się i na mnie po-
 rna... Ale! gdzie tam! To
 durnia! gorzej klaurury i klasztoru!
 a wtoć się tylko sami obdartusy,
 Otóż znówu jakiś popłoch. (wygląda
oknem) Rejent biega jak oparzony.

rygluż drruwi, po domu łatanina,
 łatasy ... co to jest? A wszyst-
 kiemu winna jedna ta twarog-
 ka, niby to niczego, tylko tyle,
 że nitoda! niema tam przecier
 nic osobliwego ... A! Bore
 stworzenie! Idyby ci ludrue oczy
 mieli, rorum mieli ... przecier
 we mnie i postawa, i powaga,
 i wdzięk, potęcrony z przyjemna,
 dojrzałością ... ale im, im tylko te
 rielone surowirny smakują ... Oj,
 ludriska! [wygląda] Na pocrei-
 wość, strach mnie porywa - cōi
 się to tam stało? Panno Lurarno!

Lurii! Lurii! chodź wacpan-
na! co ra hatas!

Scena 2.

Low-cryna - Luria wbiega drzwia-
mi z prawej strony.

Luria.

Crys' mnie pani wotata?

Low-cryna.

Jakże nie mam wotaci... Stysyr
prrecie wacpanna, co się ra historie
w koto domu dzieja.

Luria.

Stysre... aler to rrecy u nas
rwycrajne, nawet się nie pytatam.

Low-cryna.

Tak, rnowu poploch jakis... Re-
jent lata jak ragorraty... a nam

spokoju nie daje, ...

Luria.

Tracę pokatasuje ... to się ²to skoń-
czy pręd¹ko ... nie ma się czego oba-
wiać -

Loweryna.

O! ale też cięczyć się nie ma
z czego, znówu całą noc spędzić
możemy na nogach ... Żeby też
jeden dzień minął po ludzku ...

Skaranie Bore!

Luria.

Cóż robić! E! to się pewno
rychto uspokoi!

Loweryna.

Nie! to nie wygląda na rychty
koniec - alarm straszny, krętanina

Koło domu ... sroreki, brzeke. Czy się
obawiają napasći?

Luria.

Wśród miasta!

Lowryna.

Alboż to w miastach nie napada-
ją na klasztory nawet...

Luria.

Na klasztory...

Lowryna.

Na poświęcone Bogu drzewice...
napadają, a niechliby się lekac' na-
pasć na poświęconą Rejentowi..

Luria.

Jakto Rejentowi?

Lowryna.

Jak gdybys' nie wiedziała, że

roną jego być musisz...

Luria.

Muszę? nie rozumiem panie...

Loweryna.

To nie do zniesienia, że Wacpan-
na niby nie nie rozumiesz. Otóż
to jest nieśwercenie i prawdziwa
przyczyna tych niepokojów. Kar
by sobie powiedzieć ~~treba~~ po-
treba, że mu jesteś przernaczo-
ną, oczyna nie strzelać i ludzi
nie batamować - od tych twoich
adoratorów opędnąć się nie mo-
żna. Idziemy do Kościoła, za
Wacpanną procesja, w Kościele

47.
tylko dystrakcja ... a pod „Kogut-
kiem w ganku siedzą po całym
dniach, patrząc w okna i wrdy-
chają ... Ktoś temu winien, je-
śli nie wy? jeśli nie ocy Kaci-
panny?

Lurica.

To pewna, że ja na nikogo nie
patrzę.

Loweryna.

O! o! to prawda! Nie tylko
patrzysz, ale rękę patrzysz niemi.
Widzisz acanna mnie, przecie
nie jestem ani stara, ani brzydka,
i gdybym tylko chciała, myślisz,
że nie mogłabym katanucie jak

i ty? Ale gdzieś sumienie! po
co mam robić nieszczęśliwych,
a Anna jak raczniesz rękac,
przymurzac, a Kłasi w te wej-
wienia licha tam wie co, głowy
im rawracasz... Z tego wyrstek
Kłopot i nieszczęście.

Luria.

Niech Lowcyna będzie pewna,
że nie czynię tego rozmyslnie...
ratownicą nie jestem, podobac'
się nie pragnę...

Lowcyna.

O! to też prawda! ptocha wac-
panna jesteś, ptocha, ptocha!

49.

Kto widział tak postępować?
Mówisz, myślałby kto niewinnie-
ko ... a z przyczyny waszej dzie-
ja się okropności.

Luria.

Kochana Loweryna, ręką na
umie drżając te guziki?

Loweryna.

E! bo już cierpliwości nie staje.

Luria.

Cóżem ja winna?

Loweryna.

Winna! Cemu raz już tego ro-
zumnie, pięknie, statecznie nie
skonczyć. Rejent wrtek doprawdy,
poutrzechnie ranowany, bogaty,

dobrodziej, który się wychował,
chce się z wacpanną zenić... a ty..

Luria.

A ja nie pójdę za niego.

Loweryna.

Otoż widziś? czy to rorun?
co za prycryna?

Luria.

Prycryna, prosta, bo to matień-
stwo dla niego i dla mnie niesto-
sowne...

Loweryna.

Co to za głowa! rhać te argu-
menta? No to cóż? do klasztoru?

Luria.

Chocby do Klasztoru.

Lowcyna.

Widzisz, widzisz do czego upór do-
prowadza! A wieszcie ty, co to
Klasztor? Święte schronienie,
słowa nie masz, ale dla kogo?
dla garbatych i kulawych... A
matrzenstwo mniej święte? i to
przecie Sakrament, powiadają
si delikjonalny Sakrament...

Luria.

Tak, ale do niego potrzeba do-
brej woli i przywiązania.

Lowcyna.

Jak to Scanna wygadać się

umiesz! Dobra wola i przywią-
zanie są ze strony Rejenta, a
do Kacpanny należy być mu po-
stuszną.

Luria.

Jan Bóg nie wymaga, żebyś
przysięgała miłość, gdy mam
tylko uranowanie.

Loweryna.

Przecież się wygadałaś, czego
pragniesz! Miłości i nitode-
go kawalera zapewne. Otóż to
przesąd i fałszywe wyobrażenie.
Co nitody maż wart? Musisz
go pielegnować, chuchać nad
nim, być o niego wiecznie radosną,

a re starym. ' Raj! Morina go
od ram wiaxi pod pantofel ...
ra nos i prowadric gdric sie po-
doba ... No - a w ostathu gdy-
by i umarl, przynajmniej nie tak
wielka szkoda.

Luria (smiejac sie)
O! to doskonale. Ale ja, Low-
ryno Kochana, pantofli nosic
nie chce, miera prowadric nie
mysle i tracic ...

Loweryna.
Ty sama nie wiesz, czego
chcesz ...

Luria.
O! co Bóg da!

Loweryna.

Lobacysr, poratujesr! Ty-
srys Waipanna te hatasy?
Co to być może? Ciekawość
mnie bierre wyjść choć popa-
trzeć. (wychodzi)

Scena 3.Luria (sama)

(pada na kłesto i opiera głowę
na dłoniach) O mój Boże,
kiedy się to skończy? oba-
wy, niepewności, rozpacz na-
przemian i nadzieje! Kie-
dy będę mogła podać mu
dłoń u Ottarra i powiedzieć:

Jam twój, na wieki i postyszeć:
 Jam twój do grobu. A potem,
 pójść z nim spokojnie w dal-
 szą życia drogę. Czy ja tego
 doczekam? czy on będzie być
 ciepłym, a wiernym potrafi?
 A więc klasztor mój - i długie
 lata dumań o kilku krótkich
 chwilach marzenia... nadziei -
 O! nie! Bóg Tashaw! Ufam
 jemu i memu Hugonowi, że
 mnie stąd wybawić musi...
 Ale jak? Kiedy? Mój Boże!
 (słychać szelest u drzwi) Co to
 jest? Ktoś idzie? to nie

chód Rejenta. (orywa się)

Scena 4.

Luria - Doliwa naprzed ragla-
da drzewiami głównemi, potem wcho-
dzi rywo /

Luria.

A! a! on! on tutaj!

Doliwa.

Tak, ja ... rtota gwiarde
moja ... ja tu jestem praw-
dziwym sudem.

Luria.

Bore! co się stalo? drze-
cata! Powiedz, mozes' w ra-
panietaniu popetrnit...

Doliwa.

A! nie, nie popetnitem nie
 rdorzonego, nie ztego się nie stało.
 Jestem tu, aby cię widzieć, aby
 ci przynieść nadzieję...

Luria.

Jakto? Rejent...

Doliwa.

On sam mnie tu wprowadził.

Luria.

On sam! o szczęście! Więc
 on się zgadza...

Doliwa.

A! niestety... nie jeszcze...
 Ale zgodzić się będzie musiał.
 Dotąd jednak nie wie jeszcze.

Luria.

Luria.

Wytłumaczcie mi to, Potmistrzu,
głową tracę.

Doliwa.

Sam doprawdy nie wiem,
jak się to stało... Lualart
się usturny, ręczny pomocnik,
dobroczyńca... który mi situ-
kę... podstępem wstęp do
domu ułatwił... Musięmy ko-
rzystać z tej chwili ramiesza-
nia — nie ma momentu do
stracenia... panno Luranno!
zaklinam się, uchodźmy!

Luria.

Jakto ? uciekać ? chce pan
być ... z nim uciekać ? ja ?!

Doliwa.

Cóż w tem rtego ? Brat
mój, jak wam wiadomo, jest
proboszczem w Św. Michała,
~~my~~ dziś jeszcze ślub wzięliśmy.

Lwica.

Rotmistrz! ... chciałbyś
mieć żonę kradzioną ?

Doliwa.

Mój Boże - ale jakie inaczej.

Lwica.

Ja nie wiem. To wiem, że ci
wiary dotrzymam, albo do klas-

90.

toru pójdę, wiem, że woli mojej
nikt nie stanie, że rzucić mnie
nie nie potrafi ... ale też nikt,
nawet ty, Rotmistrz, nie wy-
móśz na mnie, abym nocą
usnął pokryjonom z domu opie-
kuna, który mnie sierotą wiał
i wychował ... Wiem, com jemu
i sobie winna ...

Doliwa.

O ja nieszczęśliwy! (uderza się
w czoło) Leż jestre podobień-
stwo inaczej go skłonić?

Lwica.

Ja nie wiem ... jam kobieta, do

91.

mnie należy ci moi pilnować,
do was znaleźć środki godziwe.

Dolina.

Ale ten stary szaleniec sam
chce się zenić z Kacpanną.

Liria.

Tak, a ja za niego nie pójdę
w żadnym razie, a z wami nie
ujdę też pokryjomu. Mam być
zong wazą, wejść w waszą
rodzinę - chcecie mnie w nią
wprowadzić ze wstydem na
cokolwiek? Jak ścigającego rbiega
lekającego się pogoni? O! nie!
nie! ja chcę stać przed nie-

mi śmiałą i krytą.

Doliwa.

A! więc tyś dla mnie stracona?

Luria.

Kochaś mnie?

Doliwa.

A! możesz się pytać o to?

Luria.

Nieć powinienes wytrwać
z nadzieją w Bogu a wiary
we mnie ... ja cię nie rawiodę.

Doliwa (Młoka)

O moja Królowo! o pani moja!
Zastanów się! pomysł - jestre
środek jaki godziwy? Czy nie
zmuszają nas do tego? Mógł

przetłamać upór oszalełego star-
ca i zmusić go do zerwania?

Jedynym środkiem dla nas jest
ucieczka! Dlatego tu przyby-
łem.

Liria.

Smutne miałeś wyobrażenie o
mnie, sądząc, że się zgodzę na
to ... Niegodzi się, byś kradwie-
ry winien był życia towarzys-
kę. Znajdziesz mnie stałą i
wierną - ale na popioły matki
mojej ci przysięgam ... bez re-
zerwa opietuna nie oddam
ci ręki.

Doliwa.

Doliwa.

Ter to jest miłość, któraś mi
zaprzęgała?

Luria.

Hugo! drecysz mnie! Nowe-
go życia nie mogę porząć od
niewdzięczności i zdrady. Sta-
rzec ten mnie wychował, win-
nam mu wszystko. Nie mnie
nie rzuci do sprzeniewierzenia
się tobie i nie do niewdzięczno-
ści dla niego.

Doliwa.

O! tyś aniołem, ... Lurii moja!
ale tym aniołem, co z nieczem
ognistym stał we wrotach raju.

Luria.

(podając mu rękę) Potmistrzu,
ty wiesz, że tu twoja ... na to ci
nowej nie potrzeba przypiegi ...
Mam jedno serce i to ci odda-
tam ... możesz mi więc ra-
pke, że chcesz być godną ciebie?

Doliwa.

Życie gotowem oddać dla
was!

Luria.

Poswięć tylko cierpliwości tro-
chę i miej wiarę we mnie taką,
jak ja mam w tobie.

Doliwa.

Nie stawią ciś prosby? nie

poruszą błaganie?

Lurja.

Nie! nie na świecie! Hugo!
 Nie mógłbys mieć poranowa-
 nia dla niewiasty, ktoaby na-
 tarcywości twojej przeciw przeko-
 naniu swemu uległa. Nie-
 z tobą na ubóstwo, na wy-
 gnanie, choćby na śmierć, ale
 nie na wstyd i hanbę.

Doliwa.

Zabijasz mnie!

Lurja.

Nie! odryjesz nadzieję... A!
 słyszę kroki! Ktoś idzie tu!

Głos Rejenta! O Boże!

Doliwa.

(uchodząc w lewo) Namysł się,
ja porostanę tu... Lurim! nie
przesadzaj w skrupulatach! ja
crekam!

Luria

Nigdy pokryjonn i bez perwo-
lenia.

Scena II.

Luria - Rejent.

(Rejent wpada rywś z drzewi le-
wych, niosąc szkatułkę pod pachą, nie
widząc Luri, stawia ją w pierwszym,
potem w drugim i trzecim kącie, pro-
bując ukryć, nareszcie stawia pod sto-
łem)

Rejent.

(zobaczysz Lurii! A! to ty!
 Tanno Luranno! A ja tu
 sobie przypiosem skrynekę,
 skrynekę z papierami moich
 Klientów ... papiery! papierec-
 ki ... nie więcej! Dlatego ta-
 ka sieraka, bo dowiedzioma
 rzecz, niema nic cięższego nad
 papiery ...

Luria.

Możebyś ja już gdzie zaniosta?

Rejent.

O! nie! nie! Oniej nie trzeba
 nawet nie mówić ... bo to są
 papiery sekretne ... ważne ...

Luria.

Czy się opiekun obawia czego?

Rejent.

Ocie! już teraz prawie nie..
trochę było popłochu ... bo to
pustka na tem przedsięwzięciu,
czerka jak na ukrajinie ... a to
cudne papiery ... rawsze jest
berpiecniej przychowac. A! ta-
kemu się spocil i umęczyl.. Win-
niemy temu nieoszacowanemu,
pozwoleniu Cwce, że wzięli-
wie wrystkiem rapobiegt i
nieberpieczenstwo odwrócił.

Luria.

Jakież nieberpieczenstwo?

Rejent.

Wacpanna widzę nie nie wiem.
 Okropności! ramach stann,
 gwałt pod bokiem jasnie oświe-
 conego trybunatu! Jakis tam
 szalony, niepoeciwy adorator
 wacpanny.

Luria.

O! mój opiekunie! to potworne!

Rejent.

Wacpanna sama nie wiem
 o tem... o tych adoratorach.
 Pratan kruwa, aby broić!
 Jakis' rzutek ruchwaty chciał
 na dwór napasć i wykraść
 aspanny.

Luria.

To doprawdy kli ludzie na-
sytaja was temi strachami.

W posród miasta, przy takim
natłoku ludzi ... Zwręta ja
nie jestem kobieta, co by się wy-
krasi dopuszcila ...

Rejent.

Łtote słowa, ale dziecienna głó-
wa. Lnasz waspanna świat?
wiesz co to ludzie? to szata-
ny wcielone ... Proćz umie,
tego porciwego Cewki i jessure
more Nitku, to wręta Totry ber
prei i wiary...

Luria.

Wiercie mi, to strachy prairie.

Rejent.

Cho! no! wiem ja, co robie!

Streronego Jan Bóg strerie.

Na moje oczy widziatem i
gadatem z Holendrem, któ-
ry się z wojskiem holender-
skiem na wacpanie rasa-
drit pod Roguthiem... He
pinfa!

Luria.

O! to już chyba party!

(śmiej się!)

Rejent.

Wcale nie party. Drab straszny,

alem mu natart czipyry i obry-
tem go konpurja. Przesięciem, że
ten pocciwy Cwka rapobiegt
wszystkiemu wresnie, ostrzezt
muie i obronę obmyślił. Dla
tego cnotliwego obrońcy mego,
niema dostatecznej nagrody...
a! odprawisz nowennę na tę
intencją, by go Pan Bóg za-
silił, bo to ubogi cztuczyna.

Luria.

Idasz mu zapewne cokol-
wiek.

Rejent.

A fe! Tak szlachetne czyny
nie nagradzają się pieniędźmi.

(ogląda się na srekatulę) No! ale
 przystąpmy do rzeczy... dobrze,
 że tu wacpanę znalazł...
 pomówmy o sobie. Wstrzyś
 te strachy, wrrawy, gachowa-
 nia ustana, gdy wacpanna
 będzie zionę moja - trzeba tego
 aktu dopełnić jak najprędzej.

Luria.

Kochany opiekunie, to także
 chyba riarty...

Rejent.

Dlaczego?

Luria.

Onie cruje się godną...

Rejent.

To nie, nierasturiony, a sreresti-
wy bierre.

Luria.

Prywykłam was uwariać ra
ojca.

Rejent.

Nawykniesz uwariać ra mecia.

Luria.

To niepodobna ... wasz wiek
powaruny.

Rejent (rywo)

Jos' się acanna wyrwata!
Wiek! Któr to acannie moja
metrykę pokarywał. Stupstwo
wiek ... mam tyle lat, ile mi
się podoba ... Wiek to przesąd ...
Kaipanna będziec starą babą

a ja takim jak dris' ... jestem
zawiedły!

Luria.

Kochany opiekunie .. ja .. to
być nie może nigdy.

Rejent.

A ja ci powiadam, że musi
i na tem konie .. dosyć.

(Slucha) Jakis' numer ruowu?
he? czy mi się tylko zdawało ..
nie - nie - przeciwy Cewka
ze swoim nieoszacowanym
Serpentyne, stoją czipni na war-
sie .. Kancelarja cała rbrojna,
a lada chwila pachotkowie

nadciągną ... Wracam jeszcze
do przedmiotu ... Asanna musi
się sposobieć do ślubu. Jutro do
spowiedzi, indult mam, rapo-
wiedź jedna i koniec.

Luvia.

Ty sam wiesz, Kochany opie-
kunie, iż to być nie może...

Rejent.

Długo u licha nie może!...

Luvia.

Bo przed oltarzem Borym
Kłamać się nie godzi ... a ja...

Rejent.

A wacpannie młokos może

jakis w głowie.

Luria.

More.

Rejent.

Poczekamy, aż wyjdzie z głowy,
a tymczasem rekolekcje u
Brygidek go wypędzą.

Luria.

Jak rozkazuje.

Rejent.

Jesli się upór nie przestanie,
to nowicjat i klasztor...

Luria.

Czyby umie bez powołania
tam przyjeść?

Rejent.

Jak to ucanna statas' się wyno-
wna ! Otóż na co datem wy-
chowanie sierocie, aby się nau-
czyła ostrym językiem mnie
syphilizować. O ! strasna ludz-
ka niewdzięczność ! (szmer -

Rejent co za się tu skatutce niepo-
kojny ! Proszę iść do swojego
pokoju ... a krokiem mi się
nie ruszać bez pozwolenia.

Luzia

Idę. (wychodzi !)

Scena 6.

Rejent sam - prócz Cewka.

Rejent / porzywa ręką -

tutaj i mówu próbuje ją schować
 w różnych miejscach, Gdzie ją tę
 nieboraczkę moją umierającą ber-
 piecnie? Cewka mnie nastra-
 szył, iż myślał kupcy odbijać,
 właśnie bym ją w Kupce, któ-
 ry ocy porządliwie ściaga,
 miał co chować? Skryć ją do
 pieca... niefuchodri - w komin
 nieberpiecnie... pod Tórkó Tatwo
 kto rajry; na strychu... trudno
 się o nią dowiedzieć... Z sobą
 nosić ciągle najgorzej... Gu-
 pin, że nie rakopatem pod
 podłogę... ale mi riał na długo

się z tem biedactwem roztac'. Ja
do niej, a ona tęskni do mnie.

/na odgłos kroków, stawia skatulkę
szybko pod stół, rzuca z siebie zwierze-
nia opowierz i okrywa tak, że jeden
róg zostaje widoczny./

Cewka.

A pan Rejent tu?

Rejent /odskakując/

Tak! tak! hm! chciałem tu
sobie odetchnąć nieco i mówić
kawatek pacierna. Wrak wryst.
No w porządku?

Cewka.

Karty porostawiane ... srujność
jak największa ... Ale powinno

to, czyby nie należało papiery,
prezjora, gotówkę w bezpiecznem
stosyć miejscu?

Rejent.

He? co mówisz? gotówkę?
Mylisz, cztowiecze, że ja mam
gotówkę? A! Tatwowiezna isto-
to! Nad kilkanaście pluga-
wych tyrfów... nie mam nic,
nie.. Kto to teraz ma go-
tówkę!

Cwoka.

Ho! ho! ho!

Rejent.

Ale ci daję... słowo... że ja...

ja jestem ubogi, ja mam długie,
same długie - chciałem cię nawet
prosić - o następcę mi gdzieś
porzycki.

Cewka.

(spoglądając ku sędziemu, który
Rejent sobie rastał) Proszę!
jak to patrzywe rawsze są ludz-
kie sądy; mają powstrzymać
kochanego Rejenta ra Krerusa.

Rejent.

Zawieść ludzka! niechęć... po-
twarne! ja tyle tylko, że nie re-
brzę.

Cewka.

Mój Boże! po tylu latach pra-
cy i oszczędności.

Rejent.

Widzisz, ojcaszku, Kochanie ... Ma-
ciek zrobił, Maciek rjadł, to
patrz wierutny, jakobyśmy ja
być miał oszczędny ... nie chwa-
łać się ... wszystko ludziom roz-
daję ...

Cewka (zaglądając)

Lawsrem sądził, że pan Rejent
rył z jutrem.

Rejent.

Tak! z jutrem; bo się Lawsre-
dris' rjadło co było na jutro pre-
znaczeniem. (na str.) Dlaczego on
nie tak bada? Lacyna mi
być podejrzanym! Ma jakieś

ramiary! Niedelikatna cieka-
 wosć, a z ciekawości do pora-
 dliwości, a od poradliwości do
 Totrostwa krok tylko... Zle! Mu-
 rzę się więc na baczności i porbyć
 się go co prędzej... i tę nieboracz-
 kę gdzie przechować... podejrra-
 ny!

Cewka (na str.)

Gdybyśmy mogli tu pochwycić
 skatulkę... jestem pewny, że wszyst-
 ko by się dało utatwić... Dla
 odryshania jej, serwolitby na
 matienstwo... Ale jak ją wy-
 chwycić! (chodząc) Trzeba
 go koniecznie srems' rając, a
 tymczasem...

Rejent (niespokojnie),
 Kochanie, ojcaszku, ty tu sie-
 drisz, a tam się Bóg wie co
 dzieje ... obejrz proszę, czy
 wszystko w porządku.

Cewka.

Bądź pan spokojny, Ser-
 pentynę postawiłem na straż
 u drzwi pańny Luranny.

Rejent.

A to bardzo dobrze, ale i
 twoje oko nie zawadzi.

Cewka.

Chcecie bym powiedział? (spogląd-
 da na skatulkę) Co to się tam
 oponera wala na ziemi?

Rejent (niepokojnie)

Idzie? a! to ja ję tak wruciem ... dla .. dla przewietrzenia. (na str.) A! to natrętnośny! (gt.) Idziecie obejrzeć, proszę. (wypycha go, a sam wraca do skatutki)

Scena 4.

Rejent (sam)

Domysła się! podejrzewa! ciekawy! Nie można mu ufać! Kto wie jakie ma zamiary! A ja ich tu we dwóch sam wpuszcę do mego domu, niewiedzieć na co ...

Hm! trzeba ich było rewnątr
 postawić. / smier na scenę, Rejent
staje rastawiając sobę skatutę /
 Kto tam? co tam?

Scena 8.

Rejent - Cewka - Starosta.

Cewka.

To ja, to ja... sprawa gar-
 dowa.

Rejent.

Cóż się stało?

Cewka.

Wie tego; oto pan Starosta
 gwałtownie domaga się widre-
 nia z panem Rejentem w na-
 der pilnym interesie.

Rejent.

Ale ja ciemu nie mam. 'o tej porze! dajcie mi pokój!'

Cewka.

Interes nie cierpi zwłoki.

(~~na ucho~~) Opiaruje kilkanaście dukatów na konferencję.

Rejent.

Ale ja nie mam dris' głowy do konferencji...

Cewka.

To dukaty przepadną.

Rejent.

Jutro rano.

Cewka.

On pójdzie do Pipkowskiego...
a dukaty z nim.

Rejent.

Panie Starosto dobrodzieju,

Starosta.

Przepraszam pana ra natar-
czywość moją, przychodzę o
nierwykłej godzinie, ale mi
pilno, bardzo pilno światłej
jego rady potrzeba... rzecz nie-
słychanej wagi.

(w czasie narady Cewka rosta-
je u drzwi i cycha na chwilę
do wysunięcia rękaweczki, którą po-
niej porrywa i stawia pod dru-
gim stołem, oponierz zostawiając
na swem miejscu.)

Rejent.

Czy być może tak pilnego?

Starosta.

Kadwycraj. Jeden pan dobro-
dziej skutecznie mi poradzić
moiesz.

Rejent.

Bardzo to pochlebnie dla
mnie, ale ja dris' ... w isto-
cie tak jestem rajęty .. z po-
wodu domowych okoliczności.

Starosta.

To nic, starać się będę wyto-
ryć rzecz krótko, jasno i treści-
wie ... proszę tylko skupić
uwagę, całą uwagę...

Rejent.

Rejent.

Skupiam, skupiam.

Starosta.

(siadając rdaleka) Czybys' tu pan przy mnie nie prrusiadt?

Rejent.

Onie! nie! cały dzień się siedzi ... nad papierami po-
stoje ... dla zdrowia.

Starosta.

Interes mój wynika z nastę-
pujących okoliczności. (chwyta
i mówi ruwolna) Otoż nasz
waszpan dobrodziej wiedzieć,
że - prababka sioły mojej, z do-

nu Wyrechowicówna, zwarzaj
tylko dobrze wacpan dobrodziej -
Wyrechowicówna ...

Rejent.

Tak! tak! Wyrechowicówna..

Starosta.

Miała oto brata rodronego Wy-
rechowicza, prorz uwarac' dobrze.

Rejent.

Tak! brata Wyrechowicza.

Starosta.

A inie nu było Teodor Igna-
ry... Upředram: pamiętać
iniona.

Rejent.

Wyrechowicz Teodor Ignary.

Starosta.

Starosta.

Za pozwoleniem, wracam
uwagę na porządek, w jakim
stoją imiona, naprzód Teodor,
potem Ignacy, gdyż postawimy
Ignacego przodem, Teodor
byłby z tyłu ...

Rejent.

(zostawiając powtórka) Tak,
opisywając, wielka różnica ...
tak ...

Starosta.

Ten tedy Teodor Ignacy, a
nie Ignacy Teodor dwóch
imion Wyrechowicz, Czesnik
Moryński, oieniony był z Pam-

perską. Proszę dobrze pamiętać
z Zofią Katarzyną...

Rejent.

(niecierpliwiąc się) Ależ rozu-
niem, rozumiem...

Starosta.

Tam^{on}owska Zofia Katarzy-
na rodziła się z Helmutówną
Anastaryi! Tak! Anastaryi.

Rejent.

Anastaryi!

Starosta.

Czyś tylko pan dobrodziej do-
bre zapamiętał, mógłbyś po-
wtórzyć procedencję...

Rejent.

Rejent.

Ale nie! nie! wiem dosko-
nale... pamiętam! Anasta-
ryi!

Starosta.

Ojciec tej Anastaryi, Helmunt
Jan Aleksy, podwojewodni
piński, oprócz niej miał dwóch
synów, Michała, który się był
ożenił z Wacławską i Prota-
rego Kasprowa, znówu dwóch
innych, który wszedł w dorgon-
ne śluby z Timpirellą Za-
darywolską...

Rejent.

A niech ich..porwą! Zadrzywolska! Ale kiedyż się to skończy?

Starosta.

(zwolna rawsre) Atoli Kolej rzeczy ludzkich krucha, a wreszcie nietrwałe... traci on roneż w rok po ślubie. Ta s.p. Pimpirella Zadrzywolska córka była Matrusa na Zadrzywoli i Ober-tyńcach Zadrzywolskiego Strubcrasiego!

Rejent

Strubcrasiego!

Starosta.

Pan dobrodziej nie stracites' wątku.

Rejent.

Nie! nie! ... ale o còś idzie?

Starosta.

Sprawa nader rozwikłana ...
dlatego właśnie do pana do-
brodziejca się udatem, aby z jego
rady i światła skorzystać ...

Lecz na crenie stanelisiny!
czyby nie lepiej było jeszcze raz
od początku.

Rejent (na str.)

Ten człowiek mnie rabuje!
(gt.) A! nie! nie, stanelisiny
na s.p. Pinpivelli.

Starosta.

Widzisz, Kochany Rejencie, że
 mnie słuchać nie racysz z na-
 leżytą uwagą... Rozpocznę więc
 raz jeszcze od samego początku...
 bo może się wyrażeniem nie dosyć
 jasno.

Rejent (rywo)

Ale jasno, jak najjasniej...
 pamiętam wszystko doskonale.
 Stanelisiny na Strużerasy...
 ale o cóż u kaduka chodzi?

Starosta.

To się zaraz da widzieć. Ten
 tedy Ładrywolski Strużerasy...
 to jest sek... roduł się też

z Wyrechowiczówny córki owe-
go Teodora Ignacego dwóch
imion Wyrechowicza, ale pro-
dronej z drugiego matrzeństwa
z praksedy Antoniny Hajman-
derowskiej...

Rejent.

(wzdycha i otwiera pot z czoła)

W istocie płatanina straszna.

Starosta.

Tanie Rejent^{nie} dobrodzieju, chciej
tylko dobre iść ra tem co mó-
wię... tu bowiem węzeł ów
gordyjski tkwi... z drugiego
matrzeństwa... z Praksedy -

Rejent.

Tak! tak! już wiem.

Starosta.

Nierbadane są wyroki Bore,
wymierają z kolei wszyscy.

Teobald, Hilary, Menander,
Asparja, Irena i Herminja.

Rejent.

Kto? Kto?

Starosta.

Wszyscy Wyczechowicre...

Rejent.

A tak! Wyczechowicre wszyscy.

Starosta.

Nie! nie! co ja gadam!
Mył się! mył się!

Rejent.

Nie i ja się mylą...

Starosta

Tak! myślimy się oboje, rzecz
bowiem rozwiktana okrutnie.

Rejent.

O! rozwiktana!

Starosta.

Nie Wyrzechowice to wymarli;
ale Hajmanderowscy... Tocho-
dziłi oni z Inflant; Haj-
mander inaczej zwany Haj-
manderowski z Hajmanderowa
porożawiał dobra rmarne i
kapitały...

Rejent.

Miał kapitały.

Starosta.

Miał! właśnie o te kapitały
nam idzie, 1^o Czerwonych sto-
tych pięć tysięcy trzysta dwa-
drzest pięć ... u Flirenów.

Rejent.

A! panie! gdybys Starosta
raczył mi dać tresć tylko...
succum rei, jurbyśmy to potem
rozwikłali.

Starosta.

Niepodobna, potrzeba iść
powoli, stopniowo. Sprawa
spadkowa rozwikłana, sukces-

sorowie rozrodrzeni i głow jest
płesć, a w każdej głowie ...

skup pan całą uwagę ...

Siadać pan tu przy mnie.

Sadza go gwałtem - Lewka
przełamuje szkatułkę i uchodzi
po cichu.

Rejent.

Przyrzekam się panu dobro-
dziejowi, że mi, że mi bar-
dzo pilno.

Starosta.

Mnie takie ... ale spodzie-
wam się, że to dłużej nad
dwie, trzy godziny nie zabawi.

Lazarz wyspyścić te genealogiczne nici pororplącejemy po jednej.

Rejent.

(ocierając pot z czoła) Ultra-
piona genealogia! (na str.)

A tam w domu niewiedzieć
co się dzieje.

Starosta.

Idziemy do najtrudniejszego,
racz mnie tylko słuchać z uwaga-
go, Kochany Rejencie - Haj-
manderowski owi z Wycecho-
wiczami, oprócz tego potawre-
ni byli jeszcze przez samarz-
pójście.

Rejent.

O Bore ... jeszcze!

Starosta.

Przez namajpójście najmłod-
szej córki Ksawerego Haj-
manderowskiego z Tapszyniec
(druga gatań stryjeczno - ro-
dona) inieniem ... Jakże
było inie ?? A! tak! tak!
jestem w domu! inieniem
Otylii Róży, którą wydano za
Jacka Wyrechowicza stry-
jeczne go brata ojca moich
Wyrechowiców, co czyni, iż ...
.. Czy tylko pan Rejent dobrze

mnie rozumiał...

Rejent.

Zrozumiałem doskonale! 'tak.'
Wycechowicze z Hajmanderow-
rowskimi.

Starosta.

O'cie! nie! Hajmanderowscy
z Wycechowiczami...

Rejent.

A tak! Hajmanderowscy..

Starosta.

Jest w tem różnica wielka,
(właśnie na którą)
ja nastaję, że oni...

Rejent.

Tak! tak! rozumiem, w isto-

cie jest ogromna różnica.

Starosta.

Otoż to mnie cieszy, iż Re-
jent wchodzi w moje subtelne
rozróżnienie. Co innego bowiem
ci z temi, a co innego, tamci
z owemi... Gdyby bowiem Haj-
manderowski...

Rejent.

Lituj się pan, mnie okrutnie
pilno.

Starosta.

Mnie także. Z tego powodu
dla wyjaśnienia całej myśli mo-
jej, jeszcze raz reasumuję

co powiadriatem ... poczynając
od Teodora Ignacego dwóch
imion Wyrechowicza, rapomnia-
tem bowiem dodać, iż Teodor
Ignacy ow....

Rejent.

O Bore zlituj się nademną!

Lastona spada.

Koniec aktu 2go.

Akt 3^{ci}Tokoj jak w akcie poprzedzającym.Scena 1.Cewka - Doliwa.Doliwa.

A! to szczęście, że was tu zastanę i rozmówić się mogę, omgłitem się niestety! w rachunkach moich! Z tego wyszystkiego niepróraż tu drutem się nadzieję.

Cewka.

Ehe! ganna data koniunkta.

Doliwa.

A! nie chce, nie może ona

uciec ze mną; jak się spodziewa-
tem; żadne rękawce do tego jej
skłonić nie potrafią! Bez zezwo-
lenia opiekuna ręki mi nie odda.

Cewka.

Bez zezwolenia! Masz tobie!
Potrzeba jej jeszcze zezwolenia
i błogosławieństwa.

Doliwa.

A! tak! widziś mnie w roz-
paczy ... co ja pocnę?

Cewka.

No - trzeba się tedy per fas et
nefas starać o to zezwolenie.

Doliwa.

Ale on sam się z nią zenić myśli!

Cewka.

Trzeba nam te myśli z głowy
wybić ...

Doliwa.

Ale jak? czem? jestre na to
sposób?

Cewka (śmiejąc się)

O!a wszystko są sposoby ... Ja
już wymiarkowatem zdaleka
patrząc na niego warzą, że
tam coś idzie nie najlepiej i
prawie odgadłem o co chodzi..
środku więc niektóre na wszelki
przypadek przedsięwziąłem.

Doliwa.

O! nieoszacowany dobroczynco!

Cewka.

Stowo mi pochlebia ... ale ono
nie zmniejsza rachunku ...

Doliwa.

Rachuj jak chcesz ... Myślisz, że
się się powiedzie?

Cewka.

Musi; sprawa, którą ja biorę
w ręce, upaść nie może, hastem
mojem jest umrzeć lub zwyciężyć
i zarobić.

Doliwa.

Dam, co chcesz! Ratuj! To
zawołanie Rejenta ...

Cewka.

Zawołanie to wyjednać musimy,
wprzód jednak będzie kłosa-
su dosyć! nie traci pan głowy i

wracaj na posterunek do panny
Luranny.

Doliwa.

Stucham! lece!

(odchodzi)

Scena 2.

Cewka (sam)

Możeby nie wypadło mi czekać
tu na powrót Rejenta, aby nie
wpaść w podejrzenie ... Erka-
tutka przęchowana ... postawię
tu na straż kogo innego, aby
od siebie odwrócić pierwszy wy-
buch gniewu ... (wola przez drzwi)
Hej! hej! Nosanie z drągiem..
proszę no tu na wartę, ja idę

na ogląd portecy... (wychodzi)

Scena 3.

Śusrek (sam)

(wysoki, blady drab, z wielkim dra-
giem wsuwa się powoli)

Co? Oj! im już teraz tu po-
treba stac! Gwarantowali!

W głowach się im pomieszało!
tę! spokojnemu człowiekowi na-
wet w nocy zasnąć nie dają...

Ja już tego życia nie wytrzy-
mam dłużej... ja się tu zgodzi-
łem do pisania w kancelaryi, a
nie do bicia. A mnie to na
co? Gdybym się bić chciał, to

bym poszedł do wojaka ! Ja do
 tego nie mam ochoty, żeby tapac'
 siwe motyle ! A bron' Bore
 raczmy strzelać... i w oko, albo
 w żołądek postrzelać ! idź po-
 tem do szpitala, albo na mo-
 gitki ! Nieglupim ... jeśli alarm
 się robi, ja bron' składam i
 pardonujś się ... Ja na to ter-
 minujś w palestrze, żebyś był
 cały ... a mnie co do ich bitw
 i awantur ! W directions^{pry-}
 kazań stoi : nie rabujaj, mam
 sobie obciążać sumienie ra cu-

drug interes ! Nie - już nie bież się
nie będe - to nie - niech robisz co
chcesz ... Stać postój ... ale ...

Scena 4.

Osuszek - Rejent

Rejent.

(wpada żywo, ocierając pot z czoła)

A ty tu co robisz z drągiem ?

Osuszek.

Albo ja wiem co ja robię ...

Nie i drąg postawili na
strąży, to stoję.

Rejent (na str.)

A ! ledwie żyw wyszedłem
z tej tarini. Wyrechowicie i Haj-

manderowsy, Hajmanderowsy
i Wyrechowicze! Djabeł by
się nie potapał z temi genealo-
gijami a jeszcze takie jakies'
miałem niesukcesie, ztem nigdy
dobre trafić nie mógł ... po-
treba było Wyrechowiczów,
trafiatem na Hajmanderowskich
et vice versa. Starosta mnie
męczył, męczył, naostatek nie-
cierpliwit się, porzedł, a co
gorzej ... niezapłacił! (do Osuskiej
Idź bo sobie!

Osuszek.
No, to a dokąd?

Rejent.

Idź gdzie chcesz, ja tu będę
sam pilnował.

Osuszek.

Chcę iść spać.

Rejent.

Jeszcze nie... potrzeba czekać
aż się rzeczy wyjaśnią.

Osuszek.

No, to czekać będę, ale bić
się - to nie.

Rejent.

Do tego nie przyjdzie.

Osuszek.

Choćby przyszło, bić się nie będę.

Rejent.

Idźcie sobie!

Osuszek.

No, to idę.

Scena 5.

Rejent (sam)

(biegnie szybko do skatunki, podnosi

oponierę i nie znajdując jej, ręce

rozciąga, wołając)

Ratujcie! Kto w Boga
wierzy! ratujcie! gwałtu!
złodziejstwo! rozbój! rabo-
stwo!

Scena 6.

Rejent - Cewka

(Cewka wchodzi z głębi)

Rejent.

(rzucając się na niego i dusząc go

gardło / To ty nieponiu! ty jesteś
sprawcą! ty!

Cewka.

Ja? sprawcą? czego? co!
opamiętaj się pan... co się
stało?

Rejent.

Oddam się w ręce sprawiedliwo-
ści, w pańnię jej! będę insty-
gowat na szubienicę, na śmierć,
na przegięcie. Nie zginię tylko
z mej ręki! mów! gdzie ona!

Cewka (spokojnie)

Anna Lurania w pokoju -
u siebie.

Rejent.

Rejent.

A mnie kat po pannie ! Idzie
ta, ta co była oponierą przykryta ?

Cewka.

Ladnej tu nie widziałem oponi-
erą skrytej ! Idzie o Lowcry-
nę ?

Rejent.

Niech się diabli porwą razem
z Lowcryną !

Cewka.

Lowcrynę niech biorą, ja się temu
nie sprzeciwiam ... ale mnie nie..
o kogoż idzie ?

Rejent.

Rabusiu ! Totre ! rbojco ! idzie o

srkatutkę ... o srkatutkę!

Cewka (zdziwiony)

Srkatutkę! pierwszy raz słysz, że
była jaka srkatutka oponera, okry-
ta! More panu podać wody, pan
wydajesz się w gorące ... Sam
ni pan mówites' przecie, że rzu-
cites' oponera dla przewietrzenia,
sam ni rzeceytes', że nie do
schowania nie masz.

Rejent.

(miarkując się) Srkatutka z pa-
pierami!

Cewka.

Gdzież ona była?

Rejent.

Tu rabusin, tu - pod tą oponera.

Nikt do tej irby nie wchodził
przez siebie, nikt jej nie wi-
dział.

Cewka.

Fakto? był Starosta.. był
Osurek, była pani Loweryna...

Rejent.

A! Osurek! Lastatem tu
Osurek z drągiem! Osurek?
to Osurek, ja go ramorduję..
ale ty mi pomóżesz, bo to drab
ogromny.

Cewka.

Do ramordowania nie, ale do
inkwizycji chętnie. Tylko cicho,
cicho, żeby nie uiekt...

Rejent (rywo)

Ja z tego niejako odejść nie mo-
gę. Tu ona była! ak ty ich
łapaj, chwytaj, wiaż, kępuj. -
Natychmiast po straż, aresztować
jego, ciebie, mnie .. i wszyst-
kich na tortury!

Cewka.

Ależ ciżej! Co tam tak warne-
go, skatutka z papierami.

Rejent.

(Tamując rece) Z papierami!
To ty wierzyć w to dudku ...
że jabym się tak po papierach
rozbiegał! A niech diabli wry-
stek papier biorą!

Cewka.

Niech biorą, on i mojej rgu-
by był przyczyną .. A cóż
się znajdowało w skatutce?

Rejent.

(Tamias rece) On pyta co było !!

Cewka.

Nie pieniądre procie, boś pan
się raklinał, że nie masz i kil-
kunastu tyrfów ...

Rejent.

Ja ? ja nie mam i pół tyrfy..
mam dług ! straszliwe dług ..

To był depozyt sierocy, wdowi,
kościelny .. bory ! ! ra to ściać
i nie pytać, kłódzieja !

Cewka.

Depozyt ? czyż ?

Rejent.

O tobie do tego ? czyż ! leć po
Osuska, dostaw go żywym lub
zabitym ... nie ! nie ... raby
by nie gadał, żywym ! leć po
wartę ... po sędziów ... uwie-
ric' wszystkich ... Gwattu ra-
tujcie ! gwattu !

(Cewka wychodzi)

Scena 4.

Rejent (sam)

(przechadza się po pokoju tamiając
reze i wyrywając włosy)

Nie ma mnie - jestem raby,

zamordowany ... wszystko skoń-
 crone! Niech mnie do trumny
 włożą i rzywcem pogrzebią ...

Ryć nie jestem wart, oglądać
 światła dziennego ... popetui -
 Tem obrodzić ... Owoc życia
 całego, Krowawicę w pocie czoła
 i - sumienia uciętą, to
 nieboractwo moje Kochane, ten
 owoc moich wewnętrzności ...
 wrucitem na pastwę ... Błaka
 się to gdzies'! a!... pomyśleć
 nie mogę.... Z tych nitych
 moich tygiel krytych ... nowin-
 sieńskich z pod stepła, dobie-

ranych po jednem, mytych i pie-
 legnowanych jak dzieci ... Kto-
 rych widok duszę moją pokrę-
 piał .. i ten drugi - nieco po-
 śledniejszy z porodu, ale wypro-
 bowanego charakteru ... Takiej
 wagi ... nie! już dziś nie bi-
 ją ... i te usmiechnięte .. we-
 solutkie portugaty hiszpańskie,
 i owe dukaty z N. Panna!
~~Świętokrzadca porwał się prze-
 ciwko niej! Prubienica! Ale~~
 nie - ja nie daryś ... świat
 wywróć ... miasto całe stręsz,
 dam na uszty do Tw. Antonie.

go - pójdę do Kabałarki ... rzuć się
do stop królewskich ...

Scena 8.

Rejent - Cewka - Osurek -
pórnicy Starosta.

(Cewka wprowadza Osurka)

Rejent.

(biegnąc do niego) Nicponie!
niegodziwce! Gdzie ona!
gdzieś ja podział? Mów
mi rrrrrr coś z nią zrobił,
lub rubienica nie minie!

Osurek (zinnio)

Oho! a toż co?

Cewka.

Mów prawdę!

Rejent.

Tu była, tu pod sponcerą le-
żała ukryta.

Osuszek.

Tu nikogo nie było, tu nikt
nie leżał i jaśm nikomu nie
nie robił. Bij panu się ręką
pomierzać! Ja jestem bardzo
spokojny człowiek, ale rękę
wynyskać na siebie nie dam.

Cewka.

Ale czekaj no pan, tak się in-
kwizycja nie prowadzi.

Rejent.

Wziąć go na tortury!

Osuszek.

Osuszek.

O on plecie!

Cewka.

Nie; postatem po Starostę,
to rtek doswiadczony.

Rejent.

Gwattu! to niu będzie znów
gadał o Hajmanderowskich!

Cewka.

Ale nie... rtwiech wytrawny,
prorytomny... powariny... po-
prowadzi z niego skwirycjs
jak nalerz, gran jesteś rbu-
rrouy.

Rejent.

Lburrouy, oburrouy! rabity!

Starosta (wchodząc)
 Stawiam się, cóż to tu za
 przygoda?

Rejent.

Nieszczęście! Wyginiął naj-
 okropniejszy ... ojcobójstwo ...
 świętokradstwo popełnione
 w moim domu.

Starosta (siadając)
 Czekaj! gdzie? Kiedy? jak?
 Kto? Rejent ma głos, ale
 niech powie porządnie jak
 się rzecz miała.

Rejent.

Niepotrafię.. nie! rozpacz

ni rnysty niesra ... Cewko,
ojcarhu, mów ra mnie!

Cewka.

Prześwietny Śędrio! Przer-
nżeta w swej treści, jako naj-
prostszej tak się ma.

Starosta.

Ab ovo.

Cewka

Ovissimo.

Starosta.

Nie mówi się ovissimo!
co znaczy ovissimo?

Cewka.

Zaczę od samego początku.
Rejent.

168.

Osiot! racnij od konca!

Osuszek.

A ja co? mam stać?

Rejent.

Stój, grótki nie będziesz wisiał.

Starosta.

Jakie to było?

Cewka.

Zamierzona była przez ludźmi
stej woli napasć na dom pa-
na Rejenta, którą ja odkryw-
szy, przybyłem w celu obrony
z moim bratanikiem Szperpen-
tyną.

Starosta.

A! kto miał napasć?

Cewka.

Ludzie niernajomi co się o to
umawiali pod Koguthiem.

Rejent.

Kapitan holenderski.

Starosta.

Holenderski?

Rejent.

Z pewnością, ale do wieczny.

Cewka.

Przybyłszy tu, urządziłszy
straż i obronę... Pan Re-
jent nie wując się dosyć pe-
wnym, a mając depozyt Kosito-
wy w skatutce wyniósł go tu..

i pokrywasy oponę zostawił
pod stołem, tandem skatutka
niknie, opona rośnie.

Rejent.

Lodziej niecy!

Starosta.

Kto tu był?

Cewka.

Kto był? Lowczyca, ja,
Osuszek, Rejent i wy.

Starosta.

Kiedy się stało?

Rejent.

Najpewniej w chwili gdyś tu
pan przybył z temi przekle-
temi Wyrechowiczami...

Starosta.

Przepraszam! głównie sro o
Hajmanderowskich.

Rejent.

Jedni i drudzy bodaj popro-
dali!

Starosta.

To są moi bliźcy krewni.

Rejent.

Moresz być bliższ krewna
nad srokatkę?

Ciocha.

Rejent ma słuszość.

Starosta.

Łał rozważi nie ma, ale który
oskarżony, podejrzany?

Rejent.

Wszyscy.

Cewka.

Głównie oto ten. (wskazuje

Osuska.)

Starosta.

Kto jesteś obywateli?

Osuszek (rimus).

Marcin Osuszek, syn włodara z Łędrzowa... lat 28, wyrwania Łacińskiego, na praktyce w Kancelarii lat pięć... odraz i ospe odbył.

Rejent.

Posiód nic nie umie.

Osuszek.

170.

Osuszek.

A dla tego piszę...

Starosta.

Kto cię w tej izbie posta-
wił, jak i po coś tu wszedł?

Osuszek.

Mnie pan wozny postawił tu
z drukiem i postawił na
warcie.

Starosta.

Stojąc na warcie, widziałeś
prywatną?

Osuszek.

Nie.

Starosta.

A opowiesz.

Osuszek.

A no... byta.

Starosta.

Przyrzuć się.

Озирек.

Przyjacielu.
Przyjmuję się, że jakim uroci-
wym człowiekiem, nie wiem czego
chcecie odemnie.

Rejent.

Nie! to tak być nie może!

On udaje ukrywa się!

Osusrek.

A sam pan mōvit, rien
osiot. D

Rejent.

Do roboty, a do prsty ..

Севка.

San badanie prorywa.

Starosta.

Marcin Osuszek zermaj prawdę
dobrowolnie co się stało re-
skatutka? Znates' tę ska-
tutkę?

Osuszek.

Znatem... boć to ta co się
w niej Rejent nieustannie
grzebie.

Rejent.

Głecie.

Starosta.

Możesz i przysiąść swe zerma-
nie?

Osuszek.

A czemu nie, to się przysięcie.

Starosta.

173.

Byłże tu kto inny? mnie
się nie rdaje, aby ten jegomości
był sprawcą.

Rejent.

No! ale gdzież się podziata
skatutka? Był on, ja i
Cewka!

Starosta.

A! nosanie Cewka...

Cewka.

Gdybym posunął się do takiego
ruchwatego kroku w domu mo-
jego dobrodziejstwa Rejenta, wy-
ruaj Starosto, że re skatutka
rarem już bym był daleko...

Starosta.

Starosta.

To prawda ! Zostaje mi
jedno posądzenie ... iż to jest
sprawa złego ducha, alias
vulgari sermone, diabła ...

Rejent.

Djabł pieniądze przymosi,
ale ich nie rabiera ! to prze-
ciw jego naturze.

Starosta.

To prawda ... Coś prośać?

Rejent.

Wszystkich na tortury winnych
i niewinnych, to się musi wydać.
Wszystkich tu rwać ! wszyst-

Kich badać! Pewna, sprowadź
tu domowników... Kancelaryj...

Scena 9.

Ci sami - Lowczyzna - Doliwa,
u drzwi trzech Kancelistów -
potem Zuzanna.

Rejent.

Na rany Pańskie! rzeź na-
leży zbadać gruntownie! bić,
bić i ducha słuchać, póki się
nie przynajdą.

Lowczyzna.

A cóż się to stało?

Rejent.

Wasani jeszcze nie wiem o

tem co się stało? Największe
nieporozumienie jakie się mogło wy-
darzyć! rżnięta... rżnięta.

Lowcyna.

A! już ci nie Żuria.

Rejent.

(tupiąc nogą) Skatutka!

Lowcyna

Jakim sposobem?

Cewka.

Jakimś cudownym! niepojętym.

Starosta.

Z tego co wiem, nie mogę
inaczej wnosić tylko że tu ra-
chodni interwencja jakichś sił
nieczystych... Skatutki

177.

nie widział, nikt nie ruszał, nikt
nie umknął z niej... a przecież
znikła... to sprawa szatańska.

Rejent.

O! ludzka panie! ale to lu-
dzie gorsi szatanów. Nie ma
co politykować... tortury, ręki,
kajdany... zaważ z nich prawdy
dobędą...

Starosta.

Ho - ale z kogo?

Rejent.

Ze wszystkich... do nogi!
Kto tylko próg tego domu prze-
stąpił.

Lowczyca.

Istny dom warjatów! o mój

Boie ... cōi się to dzieje! Re-
gent biega jak nieprzytomny...

Starosta.

Ja tu żyć nie mogę.

Zuria (wchodząc)

Kochany opiekunie, cōi się
to stało? widzę cały dom po-
ruszony... słyszę głos twój unie-
siony, narzekanie... na Boga.

Rejent.

A! najworszy cios w samo
serce mnie ugodził.

Zuria.

Nieszczęście! cōi takiego?

Rejent.

Skatutka!

Luria.

Coś? stradano ja?

Rejent.

Tak! porwano, pochwyciono...
świętokradka ręka osłupiała
się!

Luria.

~~(ratującą ręce)~~ A mój drogi
opiekunie, to być nie może...
Któr? Kiedy? Może to... bo-
że się dokonać...

Rejent.

A! jeśli co wiem, jeśli się
domyślam... do końca.

Luria.

Ja? ręką bym co wiedzieć

niata? Te wieczne trwoży...
ten ranet, ci ludzie obcy...
to są przycupny...

Rejent (cicho)

A kto temu winien, jestli
nie ty.

Luvia.

Ja? mój opiekunie!

Lowryna.

Dawno jej to mówię.

Starosta (dosłyszawszy)

Co? co? jakimże sposobem?

Lowryna

Rejent by się dawno z nią oze-
nił, ta się droży i rwleka.

Starosta (śmiejąc się)

Jakto? Ty Rejencie, w two-
im wieku? miałbys' myśł re-
nienia się z tak utrudnioną
panienką! A! to chyba po-
twarz! nadto masz rozsąd-
ku!

Rejent.

Dajcie mi pokój, teraz ja
nie o orenieniu myślę...

Luzia.

Ale który mógł porwać tę
szkatułkę?

Starosta.

No... chyba szatan... bo z do-
mu nikt nie uciekł przecież, a
do pokoju prócz Osuska, co

Bogu ducha winien, nikt
nie wchodzi!

Lwia.

A! to więc iart! Skatut-
ka się rualęć powinna!

(spogląda na Cewkę, który ramio-
nami rusza, próbując by milerata)

Rejent.

Sięknij iart! od którego
można rwarjować lub umrzeć.

Królowo moja, gdybys po-
trafiła ...

Cewka.

Za pozwoleniem ... no - a
gdyby ta królowa potrafiła..

Rejent.

To co? ... nie ... byłbym sreż-
sliwy!

Lurcia (oglądając się)

Ale ona musi się znaleźć!
(do Doliwy) Potmistrzu!
co to jest?

Rejent.

Ch! Potmistrzu! Idzie?
jaki?

Cewka.

Omyłła się pewnie panna
Luranna narywając towa-
rzystwa Serpentyne, bratanika
meego... Potmistrzem.

Doliwa.

Panno Luranno! przysię-

184.

gam, że nie wiem o nicem,
to chyba Cewka z własnego
domysłu.

Rejent

(chwytając Cewkę) Widzisz, obro-
dniaaru, że mnie pierwsze
przecucie - jasnowidzenie
duży nieomyliło! Wszyscy
przeciwko tobie świadcą...
Rozbojniku!

Lowczyca.

Doprawdy! sąduy dzień...

Starosta.

I ja nie nie rozumiem

Osuszek.

A mnie się tak spać chce...

Cewka.

Ja też nie nie rozumiem.

Lurcia. (do Doliwy)

A! rłituj się... to niegodne
ciebie!

Lowryna.

Ci państwo się znają! to
znów coś nowego...

Doliwa (do Rejenta)

Przepraszam pana Rejenta..
wzrostek panny Luranny dla
mnie święty. Być może, iż
ja jestem przyczyną całej tej
nieporozumienia sprawy. Ja to wy-
tem i wprowadziłem tu tego je-

186.

gomosci (wskazuje Cewkę) more
być ... iż on ... że on ... że...
chciał wycić tego niewłaściwego
środka ...

Rejent.

A! Cóż to znów! Jakis
Potmistrz! intrygi! Kto
Wasz gestes?

Doliwa.

Nie obawiaj się pan niczego,
a dosłuchaj mnie do końca.

Przyjmaj się do winy, bez wie-
dzy i pozwolenia panny Lu-
czanny wyletem wszelkich środ-
ków, ażeby dostać się do tego
domu.

Rejent.

Jest tedy! Serpentyna! nie
Serpentyna... który zerna-
je sam jako illicite dostat.
się tutaj.

Doliwa.

Dorwól mi pan skonczyć.
Pan Cewka umie tu wprowa-
dzić.

Rejent.

Ten odpołutuje... bo to
wyrażny był spisek... na nie
innego tylko na skatutkę.

Cewka.

Masz tobie! Coś racyna
wyglądać jakby się na mo-
ich plecach skrupić miało...

Starosta.

W istocie rąkój dla jegomości
niedobry.

Doliwa.

Winienem, przyrznaję, ale ta
szlachetna pani odtrąciła
mnie i opamiętała jednym
słowem, odmawiając uciec-
ki ... i nie chce niewdzię-
cznością płacić opiekunowi.

Rejent.

Na co mi to wsrytko!
Ale gdzie skatutka? gdzie
skatutka?

Doliwa.

O tej ja nic nie wiem.

Repent.

A! otoż jest... wszystko wie-
dra, a o szkatułce nikt!

Starosta.

No, mój panie Cewka, insty-
gatorre całej tej sprawy...
no... tłumacz się!

Cewka (niedźwisto)

A! to tak! Gdy cieleśka po-
trzebują, to się modlą! serce!
rycie, dam co chcesz, ratuj,
zmyślaj! - a gdy gury i ru-
bienica... ratuj się sobie sam!
Gdy biedne cieleśko ratuje

190.

po sryję, na jego plecy wala
wszystko! Ustawiłem poeci-
wie i gdy prawie portu do-
bijamy ... wy... (obracając
się do Doliwy, to trzeba być
wojskowym i Rotmistrzem,
żeby takie głupstwo popełnić
dla jakiegoś punktu honoru.

Rejent.

O oni ploty!... Rotmistrze!
intrygi!... ale gdzie szka-
tutka?

Cewka (porywawo)

No - o toż wiem gdzie jest
szkatutka, ale nie powiem i

nie oddam, choćby mnie waro-
no i pieczono w smołę. Chcę
tych dwóch ludzi uszczepić
mimo ich woli, wiedzy i nie-
wrotności ... Potem się
porachujemy!

Rejent.

(crepiając się go) Oto jest
winowajca! Osusku, bra-
cie, niewinnie osądzony, chodź
mi w pomoc, trzymaj go ...

Osuszek.

A no - nie! Co mnie do tego,
ja pamiętam na przykara-
nie, co drugiemu niemiło, tego
sobie nie czyni.

Starosta.

Lubię cię, że cytujesz dokła-
dnie.

Lowczyzna.

~~(ratamujas rzecz)~~ A ja .. śle-
pa, głucha, o całej tej intry-
dze nic a nic nie wiedziałam.

Rejent.

Oddaj skatulkę!

Cwoka.

J nie oddam, i nie powiem
gdzie jest, choćbyście mnie
ze skóry odarli ... nie do-
wiecie się

Rejent.

Oregor ty chcesz straszyć...

daruj ci karę... no.. przebaczę.

Cewka.

Jaka karę?... Mnie co
innego potrzeba. Zrobimy
umowę.

Rejent.

Pieniądzy nie dam, bo ich
nie mam... to depozyt... to
święte, to nienaruszalne!

Cewka.

Od was nie chcę pieniędzy.

Rejent.

O mój Boże! stoty wtek,
nie chcę pieniędzy, cóż chcesz?
dam ci - serce moje!

Cewka.

194.

Cewka.

Terca takie niekoniecznie,
stare i niewiele warte. Nato-
miast wymagam, aby o to tu
przytomny Rtmistrz Doliwa-
pan Starosta dokonczy
swaty przywótciej, bo to jego
brwuniak...

Starosta.

Winiemiu mojego blizko po-
winowatego, mam honor pro-
sic was o rebe panny Luran-
ny.

Rejent.

Ale skatutka!

Cewka.

Znajdź się.

Rejent.

Otoż tak! jedną odryskam,
a drugą stracę ... rawse z dwoj-
ga ...

Cewka.

Dla pana lepsza srkatulka.

Rejent.

A lepsza ... ale Luria ...

Luria.

Mój opiekunie, ja i tak dla
was byłam straconą.

Rejent.

O! gdyby nie srkatulka .. był-
bym na swoim postawił.

Luria.

Nie, Kochany opiekunie, jam

196.

serce moje oddata Rotmistrzowi.

Nie chciam ani uciekać, ani
bez pozwolenia waszego od-
dać mu ręki.

Rejent.

No, ale gdzieś skatutka?

Starosta.

Ale odpowiedzieć pan wpróż,
mnie i Rotmistrzowi.

Rejent.

Róbcie sobie co chcecie!
idźcie, bierzcie się! a ja rta-
manego szelaga nie dam..
Panna Zuzanna jak sobie
pościeli tak się wyspi.. nie

197.
chciata mnie - robacremy wy
jej lepiej będzie z szatawita
wojskowym ... niech rusra!
niech rusra!

Cewka.
Lewataś pan?

Luria.
Błogostawieństwo twoje,
mój opiekunie ...

Rejent.
Jeszcze im potrzeba błogo-
stawieństwa.

Doliwa.
S mnie.

Starosta.
S mnie.

Cewka.

198.

Cewka.

No, to i mnie ... chociaż błogostawieństwo bym to spieniężył bardzo tanio.

Osuszek.

Ja się obejdem, ale bym poszedł spać.

Rejent.

Błogostawie! porwałam!
ale czy rękutka nie tknięta?

Cewka.

Rece.

Rejent.

Ale gdzież ona?

Cewka.

Uroczyście słowo!

Rejent.

Urocryste, najurocrystre ... o
cztowiecze ... trzymasz mnie na
torturach ! gdzie on ?

Cewka.

Biorę panstwa wszystkich
na świadków, jako pan Re-
jent, rebe J W Panny Luran-
ny z bogostawieniem przy-
rzekł o to tu przytomnemu
Rotmistrzowi Doliwie.

Rejent.

Tak - ale skąd tu ?

Cewka.

A ... ot tam ... stoi pod
stolem ! czy jej nie widzicie ?

Rejent.

Gdzie? gdzie?

Cewka.

Przecież nawet niczem nie
przykryta... nie schowana!

Rejent.

Uderzając się w głowę, Otoż
re minie...

Starosta.

Wszystysmy utomni, Kochany
Rejencie,

Cewka.

Nie trzeba było przerywać,
ciekawym jakby się był wykwa-
lifikował...

Rejent.

Nie miałem oców i panna
Luzanna ...

Luzia.

Nie się z tego nie stało .. lepiej
tak i dla was i dla mnie!

Lowcyna.

(usniwachajac się do Rejenta)

Oto jak sobie ludzie radę
dają.

Rejent.

Tylko niech się asin^{dz} nie
śni ... żebyśmy ja bardzo de-
sprowat znówu i żebyśmy dru-
gi raz w ryciu o ożenieniu
pomyslał.

Lowcyna (na str.)

To stary warjat!

Doliwa.

(Wskazując przed Lurją) Ktoś mo-
 ja panno Luranno, co wart
 ten człowiek, który nasze sreż-
 sście przyspierył?

Cewka (na str.)

Skromnie się wyraża o mo-
 ich zasługach.

Lurja.

Nagrody wielkiej; ale z nią
 razem porzucenia na rawsre.
 Potniestrn, w ryciu idźmy
 jawnie, drogą jasną, prawdą
 szczerą - cierpmy - ale w kar-
 dej chwili niech Bóg, świat i
 ludzie do głębi serc naszych
 rajrzeć mogą. (podaje mu rękę)

Cewka / na str. /

O! to będzie Herod baba!
Upiekło się Rejentowi, że jej nie
dostał.

Starosta.

Wiwat! państwo młodzi!

Rejent.

/ miaso srahatutne / Wiwat! wiwat!

Cewka.

Wiwat .. i prozę na piwo!

Opuszek.

Idę spać.

Loweryna.

Niernosini ludzie! wróć do mo-
ich okolic - tu nie można żyć.

Cewka.

Teraz porachunek, robacemy
jak raptaci.

Starosta.

Dziękuj, żeś bez gura wyszedł!

Koniec.

C.K. DYREKCYA POLICJI
WE LWOWIE

L: 11002.

Klauzula.

Wysokie Prezydium c. k. Namiestnictwa
udzieliło reskryptem z dnia 2^o Maja 1890. L: 4396.
pozwolenia na przedstawianie na scenie hr.
Sparbka we Lwowie komedyyki w 3 aktach Stra-
szewskiego p. t. "La hrota Lasa".
We Lwowie dnia 5^o Maja 1890.



Morawski



S, II, 206

11.01.2015

Bm

